Nr. 172. Lwów. — Niedziela dnia 27 lipca. Rok 1890.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy / Na prowincji z przesyłką pocztową. Miesięcznie zł. 75 ct. / Miesięcznie 1·10 c. Kwartalnie 2 „ 25 „ / Kwartalnie 3·10. Półrocznie 4 „ 50 „ / Półrocznie 6·—. Rocznie 9 „ — „ / Rocznie 12·—. Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct. Numer kosztuje 4 centy. [illegible]

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible] Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 9 po Ś. św. Natalji. Jutro: św. Innocentego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 34, Zachód „ „ 7 „ 35 | Długość dnia 15 g. 1 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lipca.

Z Londynu puszczono dziś w obieg dwie sensacyjne wiadomości, jednę, że rząd rosyjski zaprotestował przeciw mianowaniu biskupów macedońskich, i oświadczył Porcie w osobnej nocie, że uważa tę nominację za ubliżenie Rosji, bo za krok dążący do wzmocnienia tronu ks. Ferdynanda, którego Rosja uważa za swego wroga; a drugą, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Chrystjanji, konferowano tam nad możnością utworzenia Wielkiej Skandynawji, złożonej z Szwecji, Norwegji, Danji i Finlandji.

Nad tą drugą wiadomością możemy odrazu przejść do porządku dziennego, jako nad rzeczą śmieszną. Ten, kto tę bajkę układał, nie zna ani owych ludów i ich wzajemnych nienawiści, ani nie pomyślał o tem, że cesarz Wilhelm nie byłby przecież pracował nad zniesieniem tronu króla duńskiego, z którego wnukiem związała się ślubem małżeńskim jego rodzona siostra.

Ale co do pierwszej, to chociaż także jest bardzo nieprawdopodobną, zapisać ją się godzi. Temu lat 30 nie wystosowałaby Rosja takiej noty, wysoce ją kompromitującej i odpychającej od niej serca Bułgarów wszystkich, tak macedońskich jak i z Księstwa, ale właśnie napisałaby notę, w której domagałaby się stanowczo nominacji owych biskupów, po cichu zaś, jeżeli ta nominacja nie była jej na rękę, przeprowadziłaby to, że Porta nie zamianowałaby ich. Dzisiaj w czynnościach dyplomatycznych Rosji jest może mniej przewrotności, ale za to więcej nieprzewidzianego. Zanadto bowiem na tych czynnościach wyciska swe piętno fantazja osobista cara. Więc jakkolwiek nieprawdopodobną, przecież może prawdziwą jest ta nota rosyjska, a jeżeli tak, to popularność księcia Ferdynanda i Stambułowa mocno w Bułgarji i w Macedonji urośnie.

Kongres przyjaciół pokoju obradował w ubiegłym tygodniu w Londynie. W przeszłym już roku odbył się pierwszy taki kongres w Paryżu i na nim uchwalono odbywać podobne kongresy co rok i wpływając na opinję publiczną, zwolna dążyć do tego, aby ustały wojny, a wszelkie spory między państwami aby były pokojowo załatwiane. Na tegoroczny kongres londyński zjechało się bardzo wielu uczestników z całego świata. Nawet kilka kobiet, adwokatek z Ameryki, wzięło udział w obradach.

O kongresie tym szczupłe tylko sprawozdania wyczytać można w dziennikach europejskich, nawet te, co są, zaopatrzyły redakcje uwagami pełnemi drwinek, a dla czego? — oto dla tego, że — jak się *Nowa Presse* wyraziła — za wiele mówiono na nim o religji. Obradom przewodniczyli kolejno mr. Dudley Field, członek angielskiego parlamentu Wilfryd Lawson i sir Józef Pease.

Pan Lawson, otwierając posiedzenie, w ten sposób odezwał się do zgromadzonych: — „Mam żal do tych, którzy budowali wieżę Babel, bo pomięszanie języków nie pozwala mi przemówić językiem zrozumiałym dla wszystkich obecnych. Ale chociaż zgromadzeni tutaj do rozmaitych należą narodowości, łączy ich jedna myśl, która im leży na sercu, a jest nią usiłowanie powstrzymania wojen. Niestety, dziś przeważa opinja, że polityka nie ma nic wspólnego z religją, a jednak powinna ona być ściśle z nią złączona, gdyż inaczej nie ma wielkiej wartości. Religja uczy ludzi kochać swoich nieprzyjaciół, a jednak iluż to ojców dziś umieszcza swych synów w wojsku i uczy ich nienawidzieć i zabijać. Nasze towarzystwo, „Towarzystwo pokoju", nie doznaje skutecznego poparcia, prasa albo nic o nas nie pisze albo z drwinkami, a ogół dość obojętnie na nas patrzy. Lecz obojętność była udziałem każdego reformatora i mam nadzieję, że nasza szlachetna dążność poruszy wreszcie serca ogółu i nakłoni go do współudziału w naszej pracy".

Po tej przemowie Lawsona rozpoczęto obrady na temat „braterstwo ludzi i narodów" i uchwalono rezolucję tej treści, że braterstwo ludzi powinno za sobą pociągnąć „braterstwo narodów tak, aby interesa wszystkich narodów były identyczne. Kongres wyraża przekonanie, że wprowadzenie w życie tej zasady byłoby najsilniejszą podstawą trwałego pokoju".

Francuz Desmoulins żądał, aby wyraz „braterstwo" w tej rezolucji zastąpiono wyrazem „solidarność", lecz wniosek ten upadł.

Na wniosek Włocha Monety uchwalono wezwać wszystkich misjonarzy, księży i nauczycieli, aby wszczepiali w umysły swoich uczniów braterską miłość dla bliźnich, bo jak to podniesiono w uchwale, wtedy tylko ludzkość może być szczęśliwą, jeżeli trzymać się będzie ściśle nauki Chrystusa.

Wzięto potem pod obrady kontrolę narodów nad rządami w kwestjach wypowiedzenia wojny i uchwalono rezolucję tej treści, że byłoby rzeczą pożądaną, aby w każdem państwie zaprowadzono trybunał narodowy i aby ten trybunał przed wypowiedzeniem wojny badał kwestję sporną i próbował najpierw w drodze pokojowej spór załatwić. Mówiono także wiele o powszechnem rozbrojeniu. W obradach nad tym przedmiotem z humorem przemawiał Francuz Dumas-Fauchet i ogólną wesołość wywołał, gdy rzekł: „Tyle miljonów puszczały dotychczas narody z dymem, teraz po zaprowadzeniu prochu bezdymnego jeszcze więcej miljonów wydawać będą, a nawet dymu mieć nie będą". — Ostatecznie uchwalono wysłać adres do cesarza Wilhelma II z prośbą, aby on uczynił pierwszy krok do powszechnego rozbrojenia. W kwestji socjalnej zabierały głos także kobiety, panie Wigham i Lockwood z Nowego Jorku. Obie są wielbicielkami cesarza Wilhelma II, a z mów ich przekonać się było można, jaką popularnością cieszy się młody cesarz niemiecki w Ameryce za swą inicjatywę w kwestji robotniczej.

Był także Polak jeden na tym kongresie, p. Włodzimierz Kozłowski, poseł do rady państwa i zabierał głos. W mowie swej wykazywał p. Kozłowski, że wojna państw między sobą powinna być potępiona, ale o wiele straszniejszą jest wojna rządów z własnymi poddanymi, zwłaszcza w takich rzeczach jak wolność sumienia. Z tego wystąpienia p. Kozłowskiego skorzystały niemieckie *Weltblatty* dla swoich celów i doniosły, że „pan Kozłowski w ostrych słowach wystąpił przeciwko prześladowaniu żydów we wszystkich krajach". Daje to miarę prawdomówności prasy europejskiej i całkiem usprawiedliwia wniosek p. Hodgsona Pratta, postawiony na ostatniem posiedzeniu kongresu. Wniosek ten żądał założenia międzynarodowego dziennika, którego redaktorowie musieliby studjować gruntownie stosunki państw i w dzienniku tym tylko szczerą prawdę pisać, gdyż jak to p. Pratt bez ogródki powiedział, nie ma w Europie żadnego dziennika, któremuby można wierzyć.

Podaliśmy w krótkich słowach przebieg obrad tego kongresu, który naturalnie ma tylko teoretyczną wartość, bo zdaje się, że praktycznego ziszczenia jego myśli przewodniej nawet nasi praprawnucy nie dożyją. Jedne rzecz uważamy za rozumną, to jest właśnie tę, która najbardziej gorszy masońską prasę, że kongres podniósł, iż należy coś uczynić, aby ludzie napowrót wrócili do religji. Jeżeli ludzkość zbliży się kiedy do ideału, który kongresowi londyńskiemu przyświecał, to stanie się to tylko wtedy, jeżeli przestrzegać będzie przykazań bożych.

W Niemczech pojawiła się broszura polityczna pod tytułem „Post tenebras lux". Broszura ta stoi w związku z wydanemi niedawno pismami ulotnemi „Videant consules" i „Cedant arma togae", — o których swego czasu pisaliśmy. Autor pisma „Cedant arma togae" przyszedł do wniosku, że w interesie utrzymania pokoju koniecznem jest, aby Niemcy bądź co bądź weszły w sojusz z Rosją. Tę myśl potępia stanowczo autor broszury „Post tenebras lux" i nazywa takie rozwiązanie kwestji pokojowej czynem haniebnym, któryby wydał Austrję na łup Rosji a Niemcy zaprzągł do rydwanu cara i jego kamaryli. „Sojusz z Rosją — pisze autor broszury — byłby dla Niemiec największem upokorzeniem." Niemniej potępia broszura „Post tenebras lux" tendencje pisma „Videant consules", które radziło, aby Niemcy czemprędzej rozpoczęły jeszcze jednę wojnę z Francją i całkiem ją zgniotły. O tej sprawie tak pisze nowa broszura: „Alzacja i Lotaryngja jest ą przepaścią, która dzieli Niemcy i Francję; przepaść tę jednak możnaby wyrównać niekoniecznie setkami tysięcy trupów ludzkich. Jedno pociągnięcie pióra wystarczy, aby położyć koniec antagonizmowi między dwoma narodami. Francja i Rosja są uzbrojone od stóp do głowy i gotowe są do podjęcia offenzywy, a na trójprzymierze, które jest chwilową obroną, nie mogą Niemcy całkiem polegać. Niemcy są dziś na rozstajnej drodze i muszą wybierać pomiędzy wojną i pokojem bo w nieskończoność uzbrojeń prowadzić nie można. Nowe zwycięstwo nad Francją byłoby tylko zarodkiem dalszych strasznych wojen, zresztą do całkowitego zgniecenia Francji Europa nigdyby nie dopuściła. Jeden tylko jest środek, za pomocą którego możnaby odwrócić od Europy grożące jej niebezpieczeństwo, a tym środkiem jest utworzenie z Alzacji i Lotaryngji państwa neutralnego, z niemieckim księciem na czele, choćby nawet książę ten był Hohenzollernem. Krok taki zadrasnąłby bez wątpienia naszą miłość własną, musielibyśmy pogrzebać wiele naszych nadziei, a jednak cel wyższy i dobrze zrozumiany interes niemiecki wymagają tego, abyśmy dla dobra całej Europy tę ofiarę ponieśli, aby Alzacja i Lotaryngja przestała uchodzić za męczennicę. Wyższy cel wymaga, aby oba narody poniosły ofiarę: Niemcy zrzekając się prawa własności nabytego zdobyczą, Francja porzucając swoje nadzieje. Niemcy nie mogą znosić dłużej ciężaru tych okropnych uzbrojeń, a zdaje mi się, że parlament niemiecki przyzwalając ostatnie, nadzwyczajne kredyty na cele wojskowe, powiedział swoje ostatnie słowo."

Co się tyczy urzeczywistnienia swej myśli proponuje autor utworzenie między Niemcami a Francją strefy neutralnej, zostającej pod opieką Anglji i Włoch, albo nawet całej Europy. Tę strefę neutralną tworzyłyby: Holandja, Belgja, Luxemburg, Alzacja i Lotaryngja tudzież Szwajcarja. Alzacja i Lotaryngja miałaby pozostać nadal w związku cłowym z Niemcami i zwrócić sumy wyłożone na nią przez cesarstwo niemieckie. „Gdyby cesarz Wilhelm [illegible] tę myśl urzeczywistnił, — zyskałby sobie nieśmiertelną sławę, sławę stokroć piękniejszą i większą, aniżeliby mu ją dać mogły setki najświetniejszych zwycięstw na polach bitew."

Oto treść broszury „Post tenebras lux". Autor nie mówi w niej nic nowego, powtarza tylko to, co każdy z nas dobrze wie, t. j., że Europa zbliża się do przesilenia, które prędzej lub później nastąpić musi. Końcowa apostrofa do cesarza Wilhelma świadczy, jak dziecinnie patrzy autor na życie.

Czy znajdzie się na świecie monarcha, któryby z własnego popędu oddawał kraj zdobyty siłą oręża? Nawet pociecha, że czyn ten zapewni Wilhelmowi większą sławę, aniżeli sto zwycięstw, nie skłoni go do takiego kroku, choćby już z tego powodu, że nie uwierzy w nią. Niechże autor pokaże w historji choć jednego monarchę, który stał się sławnym i błogosławionym przez naród dla tego, że pooddawał ziemie zdobyte orężem!

Korespondencje.

Buenos Ayres 21 czerwca.

(*W S.*) Nie ma kraju, nie ma zakątka na świecie, gdzieby nie można znaleźć Polaków. Jest nas garsteczka i tu w Argentynji. W Buenos Ayres jest do stu Polaków, a w całej Argentynji jest nas około tysiąca, i to przeważnie ludzi niezamożnych, ludzi pracy. O zarobek tutaj dość łatwo, stopa wynagrodzenia jest wysoka. Mając fach dobry w ręku, do jakiego tu się zalicza: ślusarstwo, mechanictwo, stolarstwo sztukateryjne, rymarstwo, tapicerstwo, kowalstwo powozowe, można tu zarobić dziennie 4—5 nacjonałów (1 nacj. równa się 6 frankom); fachy inne nie przynoszą więcej jak 2—3 nacjonały dziennie, a do najmniej popłatnych należy introligatorstwo, piekarstwo i kucharstwo. Prosty wyrobnik zaś, zatrudniony przy budowli, zamiataniu ulic itp. nie zarobi więcej niż 1 n. 20 do 1 n. 50 centiwosów dziennie (1 n. ma sto centiwosów). Byłyby to zarobki nie złe, gdyby nie kurs naszych pieniędzy. Nacjonał nasz jest to asygnatka, zmuszona staczać walkę ze złotem. 100 złotych nacjonali zaś ma czasem wartość przeszło 300 nacjonali papierowych, tak że właściwie papierowy nacjonal redukuje się do $^1/_3$ części swej nominalnej wartości. Przy pomyślnym dla nas kursie spadało złoto do 270, a przy najpomyślniejszym wynosiło 235, chwiejący się jednak ciągle kurs pieniędzy znacznie obniża dzienny zarobek robotnika.

Drugą okolicznością obniżającą ten zarobek jest drożyzna wielu artykułów. Trzecią zaś okolicznością, czyniącą los robotnika nader smutnym, jest nierzadko zdarzająca się teraz niewypłacalność pracodawców. Z powodu bardzo niskiego kursu naszych pieniędzy papierowych wiele przedsiębiorstw upada; w fabrykach następuje brak roboty i wstrzymanie wypłat, a biedny robotnik, mimo ciężkiej pracy, pozostaje bez żadnego centiwosa.

Polacy przebywający tu w Buenos Ayres dotąd żyli osobno, każdy dla siebie, nie łącząc się razem wcale. Od niedawna dopiero nastąpił pomyślny zwrot, początek zmiany na dobre, bo rodacy nasi zawiązali pierwsze stowarzyszenie polskie, którego otwarcie nastąpiło dnia 22 stycznia b. r. Zapisało się do niego około 40 osób, na posiedzeniach zaś bywa 25—30 osób. Nie mając funduszu na najęcie lokalu własnego, zbieramy się w lokalu pożyczanym nam uprzejmie przez stowarzyszenie włoskie. Nowe stowarzyszenie wydaje już błogie owoce, bo silniej połączyło nas tułaczów na obcej ziemi z sobą, i jakoś milej i przyjemniej człowiekowi, gdy widzi, że się zebrała garstka rodaków w jedną grupę, w celu wzajemnej wymiany myśli i wzajemnej pomocy. Wieczorami czytujemy gazety polskie, z których trzy do nas z Europy dochodzi.

Żydów polskich i rosyjskich jest tu w samem Buenos Ayres do 5000 Wszyscy prawie zajmują się handlem kobiet. Handel ten przynosi im ogromne zyski; niektórzy z nich zarobiają na nim miljony. Niedawno jedna z takich handlarek wyjechała z powrotem do Galicji, wywożąc z sobą podobno 800.000 nacjonali w złocie, więc przeszło 4,000 000 franków. Żydzi i żydówki polskie, przebywający tutaj, podają się zawsze za Polaków i przynoszą tem wielką ujmę narodowości naszej, zwłaszcza że Argentyńczycy nie mając najmniejszego pojęcia o naszym kraju, sądzą podług tych żydów wszystkich Polaków. I w istocie zdołali nas żydzi zdyskredytować do tego stopnia, iż rząd tutejszy, starający się sam o jak najliczniejsze wprowadzenie emigrantów w ogóle, niechętnie, a nawet wcale nie chce przyjmować emigrantów Polaków.

W sprawie konwersji długu krajowego.

(Ciąg dalszy.)

4) Oprócz powyższych trzech zadań głównych, warunkujących rozwój kultury krajowej, którym za pomocą nowej długoletniej pożyczki możnaby przez czas do 1900 roku czynić zadosyć, znajdą bezwątpienia miejsce inne jeszcze wydatki w systematycznym planie, o jakim wyżej mowa; wydatki idące także na pożytek przyszłości, które wypadnie jednocześnie przewidzieć i uwzględnić. Być może, że zajdzie potrzeba powiększyć n p fundusz, z którego są udzielane gminom pożyczki na budowę koszar dla wojska, wynoszący obecnie miljon zł. Wiadomo bowiem, że w naszym kraju jest obecnie rozlokowaną znacznie większa liczba wojska wszelkiej broni, niż poprzednio; skutkiem czego istniejące koszary nie są w możności dostarczać dlań odpowiedniego pomieszczenia. Wiadomo także, że wedle obowiązujących ustaw państwowych dostarczanie kwater dla wojska ma być ciężarem kraju; że Sejm, mający na względzie pożytek wynikający dla gmin ze stałego w nich garnizonu, przyjął roztropną i sprawiedliwą zasadę i zamiast rozliczania i rozkładania ciężaru kwaterunkowego na mieszkańców, czyli zamiast odpowiedniego podwyższenia na ten cel dodatku do podatków, udziela zwrotne zasiłki na budowę koszar gminom do niej przystępującym, one bowiem odnoszą w pierwszym rzędzie korzyść, wynikającą z rozwoju drobnego przemysłu, rzemiosł i handlu, powodowanego stałem przebywaniem każdego liczniejszego garnizonu. Gdyby więc ów fundusz specjalny miljona zł. na te zasiłki utworzony okazał się niewystarczającym, sama sprawiedliwość nakazywałaby w takim razie go powiększyć; do czego skłaniałby jednocześnie wzgląd etyczny, gdyż garnizony wojskowe, rozmieszczone w naszym kraju, składają się przeważnie z jego rdzennej ludności; jest więc jego obowiązkiem, zapewniając dla niej zdrowe kwatery, uczynić jej wojskową służbę lżejszą.

Być także może, że Sejm uzna ze właściwe zaopatrzyć skarb krajowy w **stałą dotację kasową**. Była ona już wytwarzaną w r. 1884, lecz została zużytą na pokrycie bieżących deficytów budżetowych, bez względu na to, że powinna być poczytywaną za fundusz specjalny, nienaruszalny, oddzielnie kontrolowany i oprocentowywany, z którego w razie chwilowego opóźnienia wpływów kasowych (dodatku do podatków), miałyby one być, także chwilowo, zastępowane. Każdy jednak wydatek z tegoż funduszu zaczerpnięty, powinienby być mu zwracanym z najbliższych wpływów pieniężnych, wchodzących do kasy krajowej od państwowej Dyrekcji skarbu, dodatek do podatków na rzecz kraju ściągającej, w żadnym zaś razie nie iść na pokrywanie deficytów budżetowych.

Wzmiankowana dotacja kasowa nie wymagałaby przecież znaczniejszego kapitału. Doświadczenie przekonywa bowiem, że w kasie krajowej jest zawsze gotowizna, mająca pójść na cele już wskazane, lecz nie podnoszona przez tych, którym została przekazaną; tak samo, jak w kasie galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, znaczny fundusz zawsze oczekuje na zgłoszenie się po wypłatę ubiegłych kuponów i listów zastawnych już wylosowanych. Każda z tych kas pokrywa wydatki bieżące z tejże gotowizny, która tym sposobem zastępuje stałą dotację, o jakiej mowa, a nawet dozwala pewne kwoty pieniężne umieszczać w Bankach na rachunku bieżącym i czerpać z niego, ilekroć zajdzie potrzeba. Skutkiem czego kwoty te przynoszą nawet funduszowi krajowemu pewną korzyść, procent wykazywany w corocznych sprawozdaniach Wydziału krajowego i wprowadzany do każdego budżetu. Dotacja kasowa nie potrzebowałaby więc przewyższać sumy 500.000 zł.

Rachunek na takich podstawach uformowany z matematyczną ścisłością, byłby zarazem wiernym obrazem stanu finansów krajowych. Czy w rezultacie i w jakim stopniu dozwoliłby obniżyć na lat 10 dzisiejszy dodatek do podatków, tego dziś przewidzieć niepodobna. Można jednak na pewniejszej podstawie wnioskować, że gdy fundusz krajowy zamiast corocznie wydatkować cały koszt wymienionych nakładów, opłacałby przez te lat 10 jedynie procenta i amortyzacją tegoż kosztu; wynikałaby ztąd na każdej z tychże pozycyj budżetowych oszczędność, **zapobiegająca dalszemu do r. 1900 podwyższaniu tegoż dodatku** I jedynie w tej drodze zapewnić można opodatkowanym **rzeczywistą** ulgę

Nie należałoby jednak nowej długoletniej pożyczki krajowej łączyć z zadaniem bieżącej chwili: z uporządkowaniem stosunku, wytworzonego przez ugodę, zawartą z rządem w przedmiocie długu indemnizacyjnego. Ten jedynie przedmiot winien być załatwionym podczas najbliższej kadencji sejmowej, odroczone zaś przystąpienie do porządkowania sprawy finansów krajowych przynajmniej na rok, gdyż mogłoby ono być ra-

---

1)

Pessymizm w Niemczech.

(Odczyt miany 8 marca 1890 we Lwowie.)

Na początku bieżącego stulecia, Niemcy nie były jeszcze tem potężnem, w żelazny pancerz uzbrojonem mocarstwem, przed którem drżą inne narody. Nie były jeszcze krajem, pokrytym rojem fabryk, zaludnionym przez miljony socjalistów, łaknących szybkiej zmiany stosunków społecznych, w nadziei, że doczekają się chwili, która będzie dla nich rajem na ziemi. Niemcy były już wówczas krajem głośnym z nauk, ale krajem cichym, spokojnym, zajmującym się nadzwyczaj mało polityką, krajem, w którym każdy wiedział wprawdzie o tem, że jest Niemcem, ale pamiętał bardziej o tem, że jest Sasem, Hessem, Wirtemberczykiem, albo mieszkańcem jakiegoś innego państewka, które mienił być swoją ojczyzną, krajem, w którym nawet mieszczanie Magdeburgu, Frankfurtu, albo innego jakiego wielkiego miasta, w łonie wielkiej niemieckiej ojczyzny, swoim republikańskim patrjotyzmem miejskim, o zupełnie innym zakroju od republikanizmu nowożytnego, wysoko cenili i kochali swoję ojczyznę miejską, wprawdzie nie tak bohatersko jak starożytny Grek lub Włoch średniowieczny, ale z całą rzewnością mieszkańców właściwych, nie pruskich, ani austrjackich Niemiec.

Wtedy to Niemcy szukały dla siebie chwały filozofji. Nie czyny wojenne, nie świetność dworów miały być źródłem szczęścia, tylko umysłowe nasycenie, przejrzenie racji bytu i przyczyn istnienia każdego człowieka z osobna, i wszechświata w całości. Dwory opiekowały się filozofją, bo widziały w niej bardzo niewinne zajęcie, które, tak jak w Niemczech było uprawiane, nie mogło podstawom tronu zagrażać.

Duchowieństwo protestanckie i katolickie lękało się wprawdzie czasem tych badań, pocieszało się jednak czasem myślą, że to tylko profesorów i studentów zajęcie, którego ani wszechmocna szlachta niemiecka, ani lud nie podziela, które tedy daje tylko zabawkę duchową.

Zresztą filozofja ówczesna była optymistyczną. Niemcy w ogóle były zadowolnione, z swego ówczesnego ubóstwa i prostoty swego życia patryarchalnego, a zatem i filozofowie ich mówili, że wszystko na świecie dąży ku lepszemu i świat rozwija się jako myśl bóstwa jakiegoś, nieodłącznego od istoty rodzaju ludzkiego, a dążącego do ciągłego szczęścia, i ciągle urzeczywistniającej się w dziejach cnoty, i bywali tak naiwnymi filozofowie ówczesnych Niemiec, na cały świat głośni, że myśleli, iż komu poszczęści się w boju, kto kopytem swego konia rozorze niwę dziejową, ten już pewnie ma słuszność, jest z pewnością mądry, cnotliwy i dobry, skoro Bóg, który się jawi w dziejach, jemu oddał w rękę palmę zwycięstwa.

Ustrój społeczeństwa ówczesnego, mimo uczoności swojej, patryarchalnego i naiwnego, gruntował i umożliwiał tę filozofję.

Niebezpieczeństwo groziło już jednak niemieckiemu optymizmowi. Istniało liczne grono patrycjuszów miejskich, którzy przesiąkli francuską myślą, francuską krytyką, francuskiem przeczeniem wszystkiemu, którzy się naczytali książek encyklopedystów francuskich, i potrafili wszystko zaprzeczyć a nic w to miejsce pewnego nie postawić.

Z takiej to rodziny patrycjuszowskiej wyszedł mąż, którego Niemcy dziś po Getem największym nazywają prozaikiem, i którego stawiają wysoko w swojej Walhalli, który jednak długie życie przeżył w zupełnem zapomnieniu. Był nim Artur Szopenhauer. Patrycjusz frankfurcki, wysoce wykształcony, z łona rodziny sceptycznej, przypatrywał się już za młodu sceptycznie strasznym burzom, które szalały przed jego oczyma. Jak Faust patrzał obojętnie na walki królów z narodami, i za lat swoich pacholęcych widział epopeę napoleońską, wtenczas już jak się zdaje, bez zapału dla niemieckiej sprawy.

Po tych burzach obejrzał się we własnym swym domu i ujrzał niezgodę małżeńską między ojcem najnaiwniejszym a zdolną po francusku wykształconą, ale też niecnotliwą wcale matką. Starał się w skutek tego wyrwać się z domu i schronił się na obczyznę do Włoch, których cuda okiem i uchem podziwiał.

Powróciwszy następnie z Italji osiadł w Frankfurcie — i pisał.

Pisał książki, które sam wydawał, ale których nikt nie kupował Został hofratem jakiegoś drobnego państwa niemieckiego, a choć wiedział o tem, że po za granicami jego miasta nikt o nim nie wie, i choć treścią pism jego były słowa biblijnego mędrca: „Próżność próżności, wszystko próżność", to jednak gardząc wszelką próżnością, był Szopenhauer niepospolicie próżnym, i jadło go to, i do rozpaczy prawie doprowadzało, że słowa jego, o których myślał, że są dla całego świata zbawiennemi, że są niepospolitego genjuszu dowodem, przez społeczeństwo nie były rozchwytane. Trzeba było, żeby się wiele w Niemczech zmieniło na to, by nauka jego stała się popularną.

Oczywiście, że nie myślę tu streszczać części ściśle naukowej tej filozofji, którą zowią pessymistyczną. Nie tu miejsce, żeby o tem mówić i czasu by mi na to nie starczyło w ciasnych ramach odczytu Po krótce tylko powiem, że zasadą jego filozofji było, że istnieje w wszechświecie jakaś wola głucha i samej siebie nieświadoma wola, która dąży do stworzenia bytu najróżnorodniejszego, ale która sama nie wie, po co to czyni, wola, która się w każdej istocie pojedyńczej urzeczywistnia i sprawia, że ta istota łaknie istnieć, łaknie być na swój sposób, i uważa instynktowo za swe największe nieszczęście, za nieodwróconą okropną katastrofę to, żeby przestała istnieć, i pragnie dla siebie, potrącając inne istoty, wyrobić jak największe miejsce w wszechświecie, tak jak człowiek w natłoku szuka miejsca dla siebie, popychając sąsiadów.

Nietylko żywe istoty tej woli wyrazem, także i kamień lecący w pewnym kierunku jest wyrazem tej woli, która go w tym właśnie a nie w innym kierunku popycha.

Samolubstwo i ślepe przeznaczenie, przez rodzaj istoty wskazane, jest istotą wszelkiego bytu; musi zatem istnieć walka jałowa, która się musi skończyć śmiercią, a nie daje ani chwili szczęścia, rozkoszy lub używania.

Każde stworzenie bywa ciągle kuszone przez nadzieję czegoś, co je zadowolni; ale w chwili, gdy z wielkim trudem ten cel upragniony osiągnęło, spostrzega, że obietnica była kłamstwem, i po jednej walce skończonej, rozpoczyna drugą. Tak dzieje się i w świecie martwym, i w ten sposób Szopenhauer głosił to prawo wiecznej, nieustannej a morderczej walki, zanim kosmogoniczne konsekwencje z tego prawa wyciągnął Darwin.

Ale ta walka staje się dopiero śmiertelnie zabójcza, dopiero okropna i tragiczna, gdy się wcieli w człowieka. I tu znów uprzedzając Darwina, nie we wskazówkach, ale w samej ostatecznej konkluzji mniemał Szopenhauer, że człowiek jest ostatnim wyrazem siły tej głuchej woli tworzącej we wszechświecie, wyrazem, który się powoli doskonalił, wyrazem do którego ta siła w swoim rozwoju wreszcie doszła. On jest jej tryumfem, ale równocześnie jej potępieniem.

Człowiek się rodzi bo chce istnieć. Błądzi i myli się sądząc, że to istnienie, do którego przyszedł już przez wolę nieświadomą, ma się stać dla niego źródłem wielkiego szczęścia. Poetów tylko jest mrzonka, jakoby dzieciństwo było wiekiem szczęścia dla człowieka. W dzieciństwie wieczny gwałt zadaje się dziecku, własnej woli pozbawionemu, przymuszając je do najnienaturalniejszej pracy pisania i czytania. Wzdycha ono ciągle za chwilą, w której stanie się wreszcie panem własnej woli i w której wreszcie rozpoczną się dla niego nieustanne wakacje. Przyjdzie ta chwila, a okaże się, że rzeczywistość życia skazuje człeka na długą kaźń, do szkolnej zupełnie podobną i na ciągłe trudy gorsze o tyle, że połączone z wielką odpowiedzialnością. I znowu przychodzi złudzenie, wywołane przez wolę, chcącą przezeń rodzaj ludzki utrzymać.

Wyda się młodzieńcowi, że niebiańską jest jakaś dziewica, wyda się mu, że pożycie z nią małżeńskie będzie dniem ciągłego szczęścia, którego różowym brzaskiem jest czas pierwszej miłości. Ale o małżeństwie miał Szopenhauer już najbardziej ujemne wyobrażenie. Małżeństwo jest według niego ciągłą męką i nieustanną walką, a dla pań był ten filozof już tak niegrzecznym, że chyba słów jego nie powtórzę tutaj.

Wojciech Dzieduszycki

(C. d. n.)

cjonalnem i dla kraju pożytecznem jedynie w tym razie, gdyby stawało się wykonaniem wzmiakowanego planu i rachunku, którego przecież doraźnie uformować niepodobna.

Trzeba najprzód skończyć rzecz z długiem indemnizacyjnym, przeprowadzić jego konwersją, jeżeli ona będzie przez sejm uchwaloną, a więc rozprzedać obligacje nowej, krótko terminowej pożyczki krajowej, zaciągniętej wyłącznie na spłatę tegoż długu. Po ukończeniu zaś tej operacji finansowej z pomyślnym rezultatem, podjąć dalsze w powyższym kierunku zadania. Rezultat zaś ten nie pozostanie bez odpowiedniego na nie wpływu.

Bez porównania roztropniej i pożyteczniej przeczekać rok cierpliwie, niż sprawę tej dla kraju doniosłości porządkować doraźnie, bez ścisłego zbadania przedmiotu i bez przekonania się, czy właśnie przez takie pośpieszne jej załatwienie nie byłaby skompromitowaną na pół wieku cała ekonomia finansów krajowych.

(C. d. n.) *Antoni Wrotnowski.*

MOWA
ks. Chotkowskiego
na pogrzebie A. Mickiewicza.

Jeśli wielkie uroczystości w dziejach narodu zwykły rodzić wielkie dzieła sztuki, to tych kilka pięknych mów, wygłoszonych na pogrzebie Mickiewicza, jako ogólny wyraz narodu odpowiedziało wielkości i powadze chwili. Z tych mowa księdza Chotkowskiego, jako słowo wypowiedziane z wyżyn kazalnicy do całego narodu, zbyt wiele ma dla nas znaczenia, byśmy mogli poprzestać na ogólnym jej zarysie, podanym w *Przeglądzie* tuż po pogrzebie mickiewiczowskim; jako moralne upomnienie rzeczone od trumny tego, który żyje w nas duchem swym i myślą, powtóre jako prawdziwa perła w skarbcu polskiej wymowy kościelnej zasługuje, byśmy teraz już po ogłoszeniu jej drukiem znowu szerzej ją omówili. Jakąże zatem naukę podaje nam w tej mowie znakomity nasz kaznodzieja, jakich prawd jest nauczycielem?

Prawdy to są stare, często, choć może nie tak dobitnie wypowiadane, ale prawdy niezbędne dla nas zawsze, a największej w naszej porozbiorowej doli; prawdy, od których spełnienia słowem, życiem i czynem zależy cześć nasza między narodami w teraźniejszości, a na przyszłość przyjście lepszej doli. Jestto miłość Boga, silne trzymanie się kościoła i jego pewnej nauki, i płynąca stąd miłość tej drogiej, krwią ojców napojonej ziemi naszej polskiej.

W dwóch częściach, w których odsłania nam duchowy obraz narodowego poety, te właśnie cnoty uwidocznia w nim nasz mówca, te cnoty jako spuściznę po Adamie, daje młodszemu pokoleniu za wzór i przewodniczki na drogę ziemskiego żywota śród fałszu i samolubstwa ludzi, co Boga zapomnieli, Kościołem wzgardzili, a łudzą się, że kochają Ojczyznę.

I dzięki też mówcy, że mimo niezwykłej uroczystości nie innych ale tych właśnie dotknął pytań, które są dla nas rdzennemi i żywotnemi; cześć też i wielkiej pamięci Mickiewicza, iż kapłan katolicki, mąż prawdy i nauki mógł w obliczu całego narodu wskazać na trumnę jego i powiedzieć: Patrzcie — to kość kości naszych, to poeta wielki ale przedewszystkiem to wielki chrześcianin, żarliwy i pobożny katolik, szlachetny człowiek a stąd i gorący miłośnik ojczyzny.

Chyba nie jest jeszcze tak źle z narodem naszym, kiedy z łona jego wychodzą i tacy poeci i tacy mówcy. Bo jeśli zawsze pozostaje prawdą, iż jakim naród, takimi bywają jego kapłani i artyści, to nie wątpić nam jeszcze w sprawę naszą, w sprawę Boga i słuszności na ziemi.

Cieszmy się więc my *resurrecturi*; sprowadzenie zwłok Mickiewicza i mowa ks. Chotkowskiego, to nie pogrzeb Wiktora Hugo i bluźniercze wyrazy „nieśmiertelników“ akademji francuskiej. Prawda, jest wiele złego między nami, ale gdzież nie ma kąkolu na łanie pszenicznym? Jedni przejęci duchem nietrzeźwych doktryn zachodnich marzą o przyszłości Polski nie na gruncie dawnych wierzeń — i stawiają zamki na lodzie, szukając ratunku w socjalistycznych urojeniach; drudzy wpadają w niekonsekwencje pozytywizmu i gorzkie zwątpienie we wszystko i we wszystkiem, inni wreszcie w sojuszu z wolnodumstwem na żydowskim żołdzie zostających dzienników, okazują zupełne bankructwo wiary i rozumu. Ale właśnie dla tego, że wiele pośród nas błędu i złego, potrzebnym był taki głos, jak mowa ks. Chotkowskiego, by zwieść zbłąkanych z manowców, na które wprowadziły ich majaczące się w dali ogniki błędne a powstające tam, gdzie błoto i zgnilizna. Bo jeśli słowo męża, który otrzymał dar rozumu i wymowy, jest mieczem obosiecznym, przenikającym duszę człowieka, to z pewnością głos ks. Chotkowskiego nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale drzemiących ocuci, wytrzeźwi oszołomionych błędem, co upaja, wprawia w zamęt głowy i gorączkę, ale trawi organizm i niszczy zdrowie narodu. Czyż bowiem może przebrzmieć bez skutku słowo, w którem mówca, zwracając się do ludzi talentu, co niepomni wzoru Mickiewicza, dary boże marnują w usłudze fałszu i brudu, mówi:

„Daremnie stroić będziecie wasze lutnie! Struny rwać się będą, a nie stroicie ich do tej wielkiej pieśni, którą całą duszą narodu wstrząsnąć potrafi, jeżeli sami ducha nie ogrzejecie w odwiecznej miłości Boga. „Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga; w sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.“

„Tak mówi do was ta trumna, pieśniarze bez słuchaczy, a ów arcymistrz pieśni, psalmista Pański uczy: „przystąpcie do Pana a oświecajcie się, a oblicza wasze nie będą zawstydzone... albowiem u Pana jest źródło żywota (Ps. 33, 5. 34, 6).

„Na szczytach narodu pali się dzisiaj ogni błędnych wiele, a trąby ogłaszające fałsze głośniejsze są niż te, które brzmią na Bożą chwałę; któż nam zaręczy, że one nigdy nie sięgną w doliny? Bezbożność naszych czasów stała się rzeczywistą potęgą; szerzy się szybko i coraz niższe warstwy ogarnia. W obec niej ginie miłość Boga, ale z nią też miłość ojczyzny liczy się do „średniowiecznych przesądów“, a gdy cała przeszłość narodu idzie w pogardę, dokądże oni poprowadzą na tej drodze bez Boga przyszłe pokolenia.“

O smutną, smutną byłaby dla nas wróżbą, gdyby ci, do których te gorzkie odnoszą się prawdy, poczytali je za największy przesąd, bo ostatecznym znakiem upadku człowieka jest stan, w którym się prawdę nazywa kłamstwem, zło dobrem.

Tacy są to już jak owi dantejscy potępieńcy, niebo ich odrzuca, a piekło nimi gardzi, bo oni miłosierdzia i sądu nie warci.

Ale i nieskazitelna wiara Adama i jego miłość Ojczyzny znalazła w tej mowie godny siebie wyraz.

„Gdy nas za umarłych ogłaszano, dał nam Bóg wieszcza, który na chrzcie św. wziął imię Adam, co znaczy po polsku „człowiek“ — i przezeń pokazał światu naszej żywotności niezłomną potęgę i siłę. Jemu Bóg kazał w pieśniach dać chrześcijańskiej prawdzie świadectwo wtedy, gdy najwięksi poeci w Europie pogańskie pieśni śpiewali.

„A tak Polska, która była chrześcijaństwa przedmurzem, dopóki nie wytrącono oręża z jej dłoni, stanęła teraz do walki na polu ducha, razem z tymi, którzy w innych krajach zapasy w obronie katolickiej wiary rozpoczęli. Między szermierzami tymi, którzy rozbudzali ducha katolickiego: we Francji: Chateaubriand, de Maistre, Lamenais, Montalembert, Lacordaire; w Irlandji: O'Connel; w Anglji: Wiseman, Newman, Manning; we Włoszech: Rosmini, Joachim Ventura; w Niemczech: Stolberg, Görres, Möhler — będzie zawsze wspominane imię Mickiewicza, bo on pierwszy pieśnią chrześcijańską tym zapasom zawtórował. Potęga jego genjuszu poruszyła naród, a indywidualność jego wywierała taki urok, że osobistym wpływem swoim coraz więcej szermierzy do tej walki dobierał i zyskiwał.“

I na dowód tego przytacza z życia Mickiewicza fakta stanowiące prawdziwą chlubę w życiu poety; jak zyskanie dla katolickich przekonań zwątpiałego, na duszy i ciele chorego Stefana Garczyńskiego, jak nawrócenie na drogi Boże Kajsiewicza, Semeneńki, Jańskiego, Hubego, jak najpierw przez niego powziętą myśl założenia Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, których pierwszym zawiązkiem było stowarzyszenie „Braci Zjednoczonych.“

Słowem poeta, który tak był przejęty ideą katolicyzmu, że w Lozannie w obec uczniów protestantów często zapałał się, przemawiając przy tłumaczeniu Prudencjusza jak apologeta w obronie prawdy; poeta, który chciał wydać łacińskich poetów chrześcijańskich z pierwszych IV wieków Kościoła; poeta, co między pierwszemi poezjami umieścił Hymn do Bogarodzicy, a od wezwania Ostrobramskiej Panny rozpoczął najwspanialsze swe dzieło, poeta ten — mówię — znalazł godne swej wiary uznanie w mowie ks. Chotkowskiego.

A mówca słusznie kładzie taki nacisk na katolicyzm Adama, bo jeżli nasz największy poeta, który jest tłumaczem ogólnego uczucia narodu, jest na wskróś katolickim, to jest to znakiem, że katolicyzm jest potrzebą serca polskiego.

Nie ma tu mowy o katolicyzmie w formie i czczej nazwie, którą wielu z nas zwykło się odróżniać od innych narodowości, ale chodzi o przyjęcie się zasadami i święceniu przez nas imienia bożego na ziemi.

Takim katolikiem okazuje nam Mickiewicza ks. Chotkowski, nie mniej jest wzniosłym w kreśleniu jego patrjotyzmu.

„W tej trumnie — mówi przed nami pieśniarz od Boga wybrany, który dla ojczyzny ponosił więzienie i wygnanie, który patrzał na świetne nadzieje, co zawiodły i krwawe zapasy, co klęski tylko powiększyły; który widział, jak wróg pastwił się nad dziećmi szkolnemi i wywoził je w Sybir, patrzał na swary i niezgody tych, którzy tułaczy chleb jedząc na obcej ziemi, o to spory wiedli, jak ma urządzoną być ta Polska, której jeszcze nie było, podczas gdy w ojczyźnie wróg gospodarzył, jak „dzik zniszczenia“. To wielkie serce musiało cierpieć straszliwie i pono sam najlepiej ten ból oznaczył, gdy mówi o sobie:

Nazywam się miljon, bo za miljony kocham i cierpię katusze; patrzę na ojczyznę biedną, jak syn na „ojca wplecionego w koło“.

I tak też było istotnie i miłość Adama „nie spoczęła na jednym człowieku jak motyl na róży kwiecie“, ale obejmowała kraj cały i miljony narodu. Miłość i poświęcenie dla Boga i ojczyzny oto pieśń płynąca ze strun lutni Mickiewicza i dla tego „ta pieśń to siła, dzielność, taka pieśń to nieśmiertelność“, bo jak mówi ks. Chotkowski miłość i poświęcenie — są trofeami świata.

Te prawdy wypowiedział ks. Chotkowski a wypowiedział jak przystało wielkiemu kaznodziei. Mówię kaznodziei, nie krasomówcy, bo ks. Chotkowski dalekim był od tonu tych oratorów, którzy porywają na wyżyny ale pomijają cele praktyczne. Ks. Chotkowski umie zachwycać ale i pożywić ewangelicznym chlebem. Jest u niego żywa twórczość wyobraźni ks. Prusinowskiego z Wielkopolski, jest znajomość egzegezy Pisma ks. Goliana, jest bystry historyczny pogląd ks. Kajsiewicza i rzewność O. Antoniewicza, ale przeważa wzgląd praktyczny i żywa siła słowa. A posiadać to — znaczy — być prawdziwym mówcą katolickim.

Z miejsc kąpielowych.

Rymanów w lipcu.

Zakład rymanowski w porównaniu z innemi zakładami zdrojowemi w naszym kraju liczy się w każdym razie do zakładów młodszych, a jednak pod względem urządzenia i wygód nie ustępuje z pewnością żadnemu z nich, chcćby najbardziej renomowanemu. — Nie chcę twierdzić, jakoby w nim wszystko już było skończone i nic więcej do urządzenia nie pozostawało, bo tego nawet o zakładach mających sławę europejską stanowczo utrzymywać nie można; ale to pewna, że wszystko, co spragniony świeżego powietrza i odpoczynku pacjent potrzebować może dla swej wygody i przyjemności, wszystko to znajdzie w Rymanowie.

Zakład rymanowski założony jest o wielkim stylu, gdyż ma wiele przestrzeni, wiele miejsc, które z rokiem każdym będą się zapełniać nowemi wilami, nowemi budynkami. Dzisiaj położenie jego jest takie, że każda wila może stanowić sama dla siebie osobny zakład. Wśród lesistej doliny zarysowuje się wdzięcznie kilkanaście budynków o najrozmaitszych stylach, rozrzuconych w dalekiej przestrzeni jeden od drugiego, a każdy z nich przypiera tuż bezpośrednio do lasu; nie wiem czy może być miejsce bardziej nadające się do wygodnego wypoczynku, gdzie się jest tak mało żenowanym a zarazem tak blisko centrum samego zakładu.

To jego położenie sprawia, że dzisiaj zjeżdża do Rymanowa wiele rodzin i osób nie już dla kuracji, ale tylko dla świeżego powietrza i dla tej swobody jakiej chyba może nigdzie się nie znajdzie.

Na udowodnienie, że Rymanów urządzeniem swojem zbliża się do najbardziej renomowanych zakładów, pozwolę sobie wyliczyć niektóre z jego urządzeń. Zajmie to niejednego z interesowanych.

Otóż pomijając budynki prywatne, z których każdy z możliwym komfortem jest urządzony, zwracam się tylko do jego urządzeń publicznych, które przystępne są dla każdego. — Więc przedewszystkiem posiada Rymanów obszerny kurhauz, a w nim restaurację, cukiernię, kawiarnię, salę balową, czytelnię itd. — Trzech lekarzy stale ordynuje w Rymanowie, mianowicie dr. Dukiet jako lekarz zdrojowy, dr. Krzyszkowski i dr. Szajna. — Restauracja p. Muszyńskiego w kurhauzie dostarcza zdrowego i pożywnego wiktu dla wszystkich gości i po bardzo przystępnych cenach, gdyż prawie miastowych, a czuwają nad tem lekarze zdrojowi i sama właścicielka zakładu hr. Potocka. — Prócz tego dla amatorów nabiału i mleka jest osobna mleczarnia, która jest zarazem drugą restauracją w Rymanowie. — Mamy łazienki, kąpiele rzeczne w górskim potoku w umyślnie na ten cel urządzonym basenie; muzyka pod kierownictwem p. Klima dwa razy dziennie przygrywa przy źródle najulubieńsze utwory. — Jest poczta, telegraf i sklep p. Karola Dzisla, który może zaopatrzyć gości we wszystko co im tylko potrzeba. — Jest nawet operator od odcisków w osobie p. Kwallbruna, który szumnemi afiszami zapowiada usunięcie bez wszelkich bólów i przyrządów, tych trapiących nas często w lecie niepożądanych narostów, a które nieraz pozbawić mogą żądnych wycieczek ochoty wzięcia w nich udziału.

Co niedzielę i święta odbywają się w kurhauzie wieczory, rauty bale pod protektoratem właścicielki zakładu i ordynującego lekarza dra Dukieta, który taniec zastosowuje nieraz w miarę potrzeby jako środek hygieniczny. A nadewszystko powietrze świeże, przeczyste, orzeźwiające, górskie, które swem balsamicznem tchnieniem, zaczerpywanem z niezgłębionych obszarów lesistych, każdego nastraja do zdrowia i wesołości.

Zdawałoby się, że przy takich warunkach i takich urządzeniach zakład rymanowski powinien być przepełniony. Otóż tego o Rymanowie — jakkolwiek znajdujemy się już w tak zwanej *haute saison* — powiedzieć nie można. W wilach rymanowskich jest jeszcze zawsze dosyć miejsca na pomieszczenie żądnych kuracji pacjentów. Spodziewać się należy, że z przybyciem do Rymanowa kolonji wakacyjnej ruch i życie się wzmoże.

Bardzo dobrze i praktycznie przedstawia się budynek przeznaczony dla kolonji wakacyjnej, który już w zupełności wykończono i do użytku przeznaczonego oddano. Jak wszystkie wile i budynki w Rymanowie, tak też i budynek kolonji wakacyjnej przypiera do lasu, skąd cudowny widok roztacza się na całą okolicę, gdyż położony jest na znacznem wzniesieniu. W tym roku wykończony zostanie budynek główny i budynek tak zwany administracyjny. W roku przyszłym dobudowane jeszcze zostaną dwa skrzydła, przeznaczone na sypialnie dla dziatwy. Na razie będą się musiały dzieci mieścić w budynku głównym, a mianowicie w wielkiej sali zajmującej całą długość i szerokość budynku, która przeznaczona jest właściwie na salę zabaw dla dzieci.

Dnia 9 bm. mieliśmy tutaj koncert panny Wandy Podgórskiej ze współudziałem sióstr jej Cecylji i Ludwiki; było również kilka wieczorków tańczących, a 3 bm. odbył się wielki bal w kurhauzie, który zwykle prócz gości kąpielowych ściąga całą okolicę oraz wielu gości z Iwonicza. Bal i koncert udały się bardzo dobrze.

Gości kąpielowych mamy ze wszystkich ziem polskich; znacznego kontyngensu dostarczył Lwów. Bawią tu panie: Stromengerowa, Krzyżanowska, mecenasowa Krosieńska, panny Kerekjarto, państwo Adamiakowie, Czermakowa itd.

Kolonja lwowska koncentruje się przeważnie w wili państwa Zontaków, która swym ogromem i położeniem każdemu imponuje, a ze względu na komfort z jakim jest urządzona, wybraną została podczas tegorocznej wycieczki arcyks. Albrechta wraz ze sztabem jeneralnym na główną kwaterę. Uroczem położeniem Rymanowa i jego okolicy tudzież całem urządzeniem i porządkiem w zakładzie był zachwycony arcyks. Albrecht i kilkakrotnie to wyraził pani hr. Potockiej.

Z najwybitniejszych osobistości mamy do zapisania nadto p. pułkownikowę Gilnei z rodziną ze Lwowa, hr. Ledochowską z rodziną z Wołynia, hr. Stadnicką, panią Łabędzką, właścicielkę dóbr z Królestwa, hr. Sokolnicką, obywatelkę z Opłucka, p. Chłędowską, właścicielkę dóbr ze Lwowa, p. Konstancję Obersią, obywatelkę ziemską z Hussowa, p. Dydyńską, właścicielkę dóbr z Krzemiennej, panny Ośmiałowskie, obywatelki z Królestwa.

Bawią tu również p. Gilnzeiner, c. k. nadradzca skarbowy ze Lwowa p. Romuald Stasiński, architekt z Odessy, dr. Eugenjusz Milkiewicz, lekarz z Czerniowiec z rodziną, dr. Jakóbowski, p. Ferdynand Opolski, właściciel dóbr z Manastyrzec, p. Anna Błońska, żona sekretarza Dyrekcji skarbu, p. Zofja Czapczyńska, żona kupca ze Lwowa, p. Tytus Fitz, koncepista Dyr. skarbu ze Lwowa, p. Marja Topolnicka, żona komisarza skarbowego, p. Petronela Szumańska, obywatelka z Tarnowa, p. Stanisław Frankowski, sekr. Rady pow. z Bóbrki, itd. itd.

Kończę na tem, zastrzegając sobie dalsze szczegóły do następnego listu.

Mały Fejleton.

Ja Polką jestem!

Ja Polką jestem! — A polska dziewica
Cicha i świeła, jak poranna zorza,
Odwagą wszystkim niewiastom przyświeca,
I jak jaskółka wesoła i hoża
A miłość Polki, to rozkoszy nieba,
Której się zdroje aż z śmiercią wysuszą;
Długo jej serce zdobywać potrzeba,
Lecz gdy pokocha, to całą swą duszą.

Ja Polką jestem! — Jakżem dumna z tego!
Prastare Tatry iskrzącemi oczy
Mojej ojczyzny lat tysiące strzegą
I podziwiają ten widok uroczy
Na wielkie równie, gdzie stubarwne kwiecie
I łany zboża cudne wzory stroją.
Nie ma też ziemi piękniejszej na świecie
Nad Polskę moją, nad ojczyznę moją!

Ja Polką jestem! — Ach, w tem jednem słowie,
Mieści się duma zamierzchłej przeszłości
I sława, którą zdobyli przodkowie
Walcząc za wolność naszę i ludzkości.
Niegdyś, o chlubo! na szczęk polskich mieczy
Padał na wrogi strach drżący i blady,
A kto się kornie oddał naszej pieczy,
Mógł stać z uśmiechem przed swymi sąsiady.

A dzisiaj? — Dzisiaj żałobnego wieńca
Nie braknie u nas u stopni ołtarzy,
Lud nasz wśród zgliszczy blady, bez rumieńca,
Bo go niewola starła z jego twarzy,
Niewiasty, w żalu druzgocąc swe lutnie,
Kroczą powolnie w ponurej żałobie,
I na cmentarzach, chyląc głowy smutnie,
Płaczą i łkają na ojczyzny grobie.

Dziś, o sromoto, syn dawnych rycerzy,
Syt już rozkoszy, gnuśnieje i drzemie.
A wróg szyderczo spogląda i wierzy,
Że z Polski ledwie pozostało imię.
Lecz mimo hańby, o ojczyzno droga!
Polka cię kochać nigdy nie ustanie
I codzień prośby zasyła do Boga:
Zlituj się, zmiłuj, daj nam wolność Panie!

W. S.

Kronika.

Lwów 26 lipca

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych Kazimierza Józefa Bogdanowicza, Leona Bereźnickiego, Włodzimierza Józefa Rusina, Stanisława Kazimierza Górskiego i Bazylego Malarkiewicza, auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Czemeryńskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kurowcach, Franciszka Czechowicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pokropiwnie, Franciszka Ostaszewskiego stałym nauczycielem młodszym 3-klasowej, szkoły etatowej w Strzyżowie, Abrahama Bera dw. im. Rosenbluma (false Pommeranca) stałym nauczycielem religji mojżeszowej w szkole etatowej 6-klasowej żeńskiej w Jarosławiu, Felicję Hanulównę stałą nauczycielką szkoły etatowej w Weryni, Feliksę Kaszelewską stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Jabłonicy polskiej.

Pan Stanisław Lewandowski, znany artysta-rzeźbiarz, uprasza nas o zaprzeczenie podanej przez niektóre dzienniki fałszywej pogłoski, jakoby on zamierzał przenieść się z Krakowa do Petersburga. P. Lewandowski zapewnia nas, iż nigdy podobnego zamiaru nie miał, i że nadal pozostanie w drogim mu zawsze podwawelskim grodzie.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych uwiadamia, iż z powodu robót koło mostu na Prucie, między przystankami kołomyjskich kolei lokalnych: Kąpiele w Prucie i Wierbiąż niżny, podróżni poczęwszy od 1 sierpnia będą musieli przesiadać się, albowiem roboty rzeczone wymagają zamknięcia toru. Po drugiej stronie mostu czekać będzie osobny pociąg, a podróżni przejdą do niego mostem rządowym, pakunki zaś przewiezione zostaną na zwykłych wózkach ręcznych.

Pociąg Nr. 252 kursować będzie, jak zwykle, t. j. bez przesiadania się.

Na egzaminach uniwersyteckich wydziału prawniczego w Rzymie, które się w tych dniach odbyły, najbardziej odznaczył się młody rodak nasz hr. Gwido Kulczycki.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Chocimierzu otrzymał ks. Eljasz Kotów z Czortowca.

Do obszaru gr. kat. archidyecezji lwowskiej przydzieliła kurja rzymska następujące miejscowości: Bołszów, Halicz, Demianów, Dębowce, Zatuków, Kryłos, Niemszyn i Tustań, które dotąd należały do dyecezji stanisławowskiej. Natomiast przyłączono do dyecezji stanisławowskiej Międzygórki, Hnilcze, Dryńczów, Szwejków, Toustobaby i Horożankę.

Stacja Sichów, położona na szlaku Lwów-Stanisławów, która była otwartą dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwiera się z dniem 1 sierpnia 1890 także dla ruchu towarowego w pełnych ładunkach.

Loterja fantowa na cele dobroczynne odbędzie się w Zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Iwoniczu w poniedziałek dnia 4 sierpnia b. r. po południu, w razie słoty w krytym deptaku. Fanty uprasza się nadsyłać na ręce Komitetu dam. Festyn zakończy bal w sali zakładowej.

Ślub. We czwartek, w kościele św. Ducha w Warszawie odbył się ślub współpracowniczki warszawskiego *Słowa*, panny Anny Burkath, z p. Janem Wacławem Kamierowskim (Wacławem Pomianem), znanym poetą.

Ofiara. Na rozszerzenie kościoła w Grzymałowie nadesłał nam ks. J. Dagnan 2 zł., ks. Wł. Dutkiewicz 1 zł. — razem 3 zł., które odsyłamy do Grzymałowa, na ręce tamecznego proboszcza.

Rada powiatowa kossowska ukonstytuowała się na posiedzeniu z 22 bm. wybierając prezesem p. Stanisława Przyborowskiego, właściciela dóbr Krzyworówni, a jego zastępcą p. Józefa Soroczyńskiego, burmistrza miasta Kut.

Zmarli. Karol Dietrich, rotmistrz ułanów, zmarł w Jarosławiu w 52 roku życia. — Eleonora z Dąbrowskich Czepielowska zmarła w Nowym Sączu w 31 roku życia.

Petycję, podpisaną przez 29 inżynierów cywilnych, architektów i koncesjonowanych budowniczych, otrzymał w tych dniach magistrat. W tej petycji użalają się wzmiankowani przemysłowcy przeciw ustalonej we Lwowie a nieprawidłowej praktyce, iż plany na budowle dołączane do prośby o konsens, podpisują ludzie ustawowo do tego nie upoważnieni i wcale nie ukwalifikowani, a urząd budowniczy miejski takie podania o konsensa budowlane przyjmuje i na udzielenie pozwolenia wnosi, pomimo tego, że plan przez osobę niefachową wypracowany nie może dawać dostatecznej rękojmi, że technicznie jest dobrym i mimo to, że ustawa budownicza z roku 1885, dla miasta Lwowa wydana, wyraźnie postanawia, aby budową kierował koncesjonowany budowniczy, a stąd niewątpliwie wynika, że autorem koncesjonowanych planów może być tylko koncesjonowany budowniczy, architekta lub inżynier cywilny — słowem człowiek fachowo uzdolniony.

Skarga panów budowniczych jest temci słuszniejszą, że stało się u nas zwyczajem, iż wielu żydowskich przedsiębiorców budowlanych każą sobie sporządzać plany budowy przez techników do tego nieuzdolnionych, a następnie aby uczynić zadość literze ustawy budowniczej, kierownictwo budowy oddają *pro forma* pewnym budowniczym, którzy posiadają przeważny wpływ w sekcji budowniczej Rady miejskiej. I owóż stąd wynika, że właściwym kierownikiem budowy, zaprojektowanej prawie zawsze przez osoby ku temu niepowołane, przeto budowy z góry już zaprojektowanej co najmniej niepraktycznie, jest sam, we własnej osobie, przedsiębiorca żydowski, a kontrola nad prowadzeniem budowy istnieje jedynie na papierze.

Rezultatem tego bywa to — o czem już niejednokrotnie wspominaliśmy z naciskiem — że nowe budowle wykonują się po partacku, bez zachowania najelementarniejszych zasad budowlanych, lecz wykonują ku największej pieniężnej korzyści budujących, a ku ruinie majątkowej tych lekkomyślnych osób, które w ten sposób budowane domy za tanie pieniądze kupują i po kilku latach posiadania przychodzą do smutnego przeświadczenia, że są właścicielami murów zbudowanych z szutru i gruzów, że są właścicielami domu, w którym każda robota była wykonana po fuszersku i bez należytego dozoru.

Ktokolwiek zna nasze stosunki budowlane chociażby pobieżnie, przyzna, że największa część obecnie budujących się domów budowaną jest tak a nie inaczej; że nadzór na przeprowadzaniem budowy ze strony władz miejskich ogranicza się wyłącznie do zatwierdzenia planów i kollandacji budowy, lecz bynajmniej nie sięga do kontroli podczas budowy, że dalej za byle kilkadziesiąt reńskich kupują się firmy drugorzędnych budowniczych jako kierowników budowy, lecz właściwie budują się kamienice bez fachowego dozoru; że wreszcie taki tryb budowania sprzeciwia się osnowie i duchowi ustawy budowniczej, wielu nabywców nowych domów naraża na wielkie straty, tworzy nie zdrową konkurencję w przedsiębiorstwach budowlanych między uczciwymi budowniczemi a niesumiennymi spekulantami, a na dobitkę wytwarza w naszem mieście tak wątpliwe warunki bezpieczeństwa dla zamieszkujących te tandetne budynki, iż nigdy nie są dosyć pewni, czy nie runie im sufit na głowę lub nie usuną się schody z pod ich nóg. Owóż z tych to powodów petycję pp. budowniczych winien Magistrat wziąć pod sumienną rozwagę, a urzędujący obecnie wiceprezydent miasta niewątpliwie zbada jej żądania i z właściwą mu energją zażąda od urzędu budowniczego usunięcia nieprawidłości, nietylko przynoszących ujmę koncesjonowanym budowniczym, lecz zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

Po upałach, które przed tygodniem tak srodze dokuczały mieszkańcom miasta i w cieniu, w godzinach popołudniowych, podnosiły rtęć w ciepłomierzu do 27 stopni Réaumura, temperatura zmieniła się znacznie po kilku deszczach spadłych w początku bieżącego tygodnia, i owóż obecnie od dni kilku przy zachmurzonem niebie i nieznacznym wietrze ciepłota spadła na 14 do 18 stopni, a wieczory i poranki — które wedle ludowego przysłowia bywają chłodnemi dopiero od święta patronki dzisiejszego dnia, od „świętej Anki“ — już od kilku dni odstraszają swoim chłodem lubowników rannych i wieczornych przechadzek.

Korpus Weteranów wojsk. rozdzielać będzie w dniu 31 lipca 1890, o godzinie 7 wieczorem datki pieniężne, pomiędzy biedne wdowy i sieroty pozostałe po zmarłych członkach własnego korpusu ku uczczeniu uroczystości zaślubin Jej Ces. i Król. Wysokości Arcyksiężniczki Marji Walerji. Rozdanych zostanie 60 zł. Z tego dostąną wdowy pp: Muszyniec zł. 10, Karasińska 6, Maiger 6, Paszkowiecz 6, Rowian 6, Ławryków 6, i sieroty po ś. p. Heilu 15 i po Synowiczu 5.

Reforma studjów gimnazjalnych. Z Kijowa nam piszą:

„Zapowiedziana od lat kilku reforma studjów gimnazjalnych została wreszcie ogłoszona w *Gońcu urzędowym*. Odznacza się ona przedewszystkiem tem, że zmniejszoną została liczba godzin, poświęcanych łacinie i grece. Według nowego planu nauk liczba godzin, poświęcanych filologji (to jest łacinie, grece, językowi rosyjskiemu, francuskiemu i niemieckiemu) wynosić będzie od jedenastu do szesnastu godzin, a w skutek tego liczba wszystkich lekcyj wynosić będzie tygodniowo od 24 do 29 godzin.

Zatem 29 godzin tygodniowo będzie odtąd najwyższem obciążeniem młodzieży. Ukaz carski wyraźnie zakazuje, aby w którejkolwiekbądź klasie miał chłopiec więcej, niż 29 godzin tygodniowo — i to w takim tylko razie, jeżeli się uczy języków francuskiego i niemieckiego. Jeżeli zaś nie uczy się tych języków, to najwyżej mieć może 24 godzin lekcyj na tydzień.

Według nowego planu będą odtąd pierwsze godziny w każdej klasie poświęcane przedmiotom najtrudniejszym, a nadto między trudnemi przedmiotami wstawiane będą godziny, poświęcone naukom łatwym, kaligrafji, rysunkom etc.

Reforma w ogóle podobała się, a jeżeli się zważy, że dotąd bywały wypadki, iż chłopiec miewał po 42 godzin tygodniowo lekcyj, a po 36 było regułą, to przyznać wypadnie, iż reforma ta jest wielkim krokiem naprzód i wpłynie dodatnio na rozwój naszej młodzieży, a w każdym razie liczbę samobójstw znacznie mniejszy“.

Pożar. W Radomyślu nad Czarną wybuchł d. 24 bm. pożar i zniszczył dwa domy. Dzięki tylko straży ochotniczej, która w kilka chwil po wybuchu ognia z przewodniczącym swym, p. J. Komorowskim, na miejsce pożaru przybyła, ogień nie przybrał szerszych rozmiarów, gdyż nadludzkim prawie wysiłkom straży udało się ogień zlokalizować i przytłumić.

Z Czarnokoniec na Podolu nam piszą:

Dnia 20 lipca, w niedzielę, urządziła p. M. Wolańska, właścicielka tutejszych dóbr, majówkę dla 400 dzieci szkół w Czarnokońcach wielkich i Woli czarnokońskiej.

Na majówkę tę, oprócz właścicieli i jej rodziny, zaproszeni także zostali Wielebni księża obu obrządków i nauczyciele miejscowi. W przerwach zabawy raczono dzieci rozmaitemi przysmakami, więc chlebem z miodem, bryndzą, powidłami i serem, podśmietaniem, zimnem mięsiwem, ciastami, pierożkami, piernikami, również jagodami, jak wiśnie, maliny i porzeczki.

Po uczcie i zabawie rozdzielono pomiędzy najpilniejszych uczniów sto fantów i 50 dziesiątaków. Między fantami dla dziewcząt były: koszulki, spodniczki, fartuszki, chusteczki, pojasy, paciorki i grzebienie; dla chłopców zaś scyzoryki do szczepienia, pugilaresiki, nożyczki małe, zeszyty i ołówki. Wszystko w ogólnej wartości 50 zł.

Za tak wspaniałomyślną ofiarę, składają niniejszem czcigodnej Dziedziczce nauczyciele obu szkół serdeczne „Bóg zapłać“.

Bronisław Krukiewicz i *Oktaw Świtkiewicz.*

Żydzi w Nowym Jorku. Korespondent *Mosk. Wied.* donosi z Nowego Jorku, że odbyty tam niedawno ogólny spis ludności wykazał, iż w samym tylko Nowym Jorku znajduje się obecnie około sto tysięcy żydów polskich i rosyjskich.

Z Brzozowa nam piszą:

(*K. B.*) Przy głosowaniu na członków do Rady powiatowej w Brzozowie mieliśmy wielki wybór w kandydatach we wszystkich trzech kurjach. Powiat nasz dotąd bardzo spokojny rozgorączkował się w tym roku do tego stopnia, że gdy dawniej trzeba było prosić kogoś, by przyjął godność radnego, przy tegorocznych wyborach ubiegano się za głosami. Duch patrjotów powiatowych obudził się ze snu politycznego, i każdy chciał Ojczyznę ratować, każdy się chciał poświęcić dla powiatu. Ożywienie to zawdzięczyć mamy wmięszaniu się pana Starosty do wyborów powiatowych. On to potrafił wpływem swoim pokonać dotychczasową apatję w powiecie, on to rozbudził poczucie obowiązków obywatelskich. Jeździł, prosił, namawiał zbierał pełnomocnictwa, co go nie mało czasu i zachodu kosztowało. Żadnego wyborcy prawie nie brakło w sali wyborczej, a to: że stronnictwo starościńskie nie otrzymało większości głosów, to już chyba nie jego w tem wina. Smutno jednak że wybory się skończyły, a rozdrażnienie trwa ciągle. Protesta przeciw wyborom, niewielkiej wprawdzie wagi, rozstrzygać będą wybrani do Rady powiatowej, a to może załegna dalszą burzę, i ukoi żal naczelnika powiatu.

Z Jaworowa nam piszą:

Wychodzące we Lwowie a w naszym powiecie bardzo rozszerzone czasopismo *Czerwonaja Ruś* od dłuższego czasu między innemi dowodami „strasznej nienawiści Polaków do Rusi i prześladowań“ podaje w osobnej rubryce nie szanowanie przez Sądy i inne urzędy świąt ruskich i wyznaczanie w świąteczne dnie terminów dla wyznawców ruskiego Kościoła. Gdy *Czerw. Ruś*, pisała o innych powiatach, musieliśmy milczeć nie wiedząc czy to, co ona pisze jest prawdą lub nie; ale gdy czasopismo to w nr. 138 naruszyło nasz powiat, przeto wystąpić musimy. *Czerwona Ruś* doniosła co następuje: „dzięki dzisiejszemu systemowi, okolicznościom i manekinom nie

ustają „specialne wypadki“ naruszania świąt. O nowym wypadku piszą nam z Jaworowa. Mianowicie naznaczył tamtejszy sąd ruskim włościanom termin na 11 bm. tj. w samo święto św. Piotra i Pawła (wedle starego kalendarza). Oto masz równouprawienie obrządków“.— Tu następuje cały szereg utyskiwań i napaści. Jedną rzecz jednakże zapomniała dodać *Czerwona Ruś* mianowicie, że kierownikiem tutejszego sądu jest p. Markow krewny redaktora *Czerwonej Rusi*. Pan sędzia Markow jest Rusinem, przełożonym ruskiego komitetu cerkiewnego, on a nie kto inny wyznacza termina sądowe, źle więc wybrała się *Czerwona Ruś* w tym wypadku.

Sławny nasz mieszczanin Antoni Brytan, który wsławił się tem, że chciał wyrznąć Polaków i z tego powodu zawikłał się w proces, członek Rady gminnej i osobistość u mieszczan wpływowa zmarł temi dniami. *F K. K.*

Influenza w Irlandji. Pocztowy statek przybyły świeżo z Irlandji do Kopenhagi przywiózł wiadomość, iż na wyspie tej pojawiła się influenza i bardzo gwałtownie się rozszerza. Na wyspie wskutek tego ogromna panuje panika, ponieważ poprzednie epidemje influenzyjne na tej wyspie spowodowały bardzo wiele wypadków śmiertelnych. W r. 1843 z 57.000 mieszkańców wyspy zmarło na influenzę przeszło 2.000 osób, w r. zaś 1876 około 15.000.

Dowcipny leśniczy. W lasach w okolicy Monachjum pojawił się w r. b. motyl nocny, zwany „Zakonnicą“ (Nonne), który zrządza olbrzymie szkody. Wszelkie przedsięwzięte dotąd próby wyniszczenia szkodliwego owadu nie przydały się na nic. Z tego powodu przypominają dzienniki poznańskie następujący wypadek. Przed laty mniej więcej 40stu w lasach na Mazurach, w Prusach wschodnich, zjawiła się również owa „Zakonnica“. Regencja wydawała leśniczym rozmaite rozporządzenia i wskazywała sposoby wygubienia tego owadu. We wsi A mieszkał wówczas stary nadleśniczy, który skrupulatnie wypełniał wszelkie rozporządzenia władzy, chociaż był najmocniej przekonany, że środki te skutku nie odniosą. Ile razy otrzymał nowe rozporządzenie, potrząsał głową z powątpiewaniem, ale robił, co mu rozkazano. Kiedy jednakże owady rozmnażały się coraz bardziej i znaczna liczba drzew została w lesie uszkodzoną, nadleśniczy stracił cierpliwość. Usiadł i do władzy przełożonej napisał sprawozdanie o wszystkiem i wyjaśnił, że wszelkie przez władze wskazane środki pozostały bez skutku. Jedno tylko jeszcze pozostaje — dodał — oto pójść do lasu i odczytać głośno wszystkie rozporządzenia regencji, a owady z pewnością „popękają“ od śmiechu.

Policja paryska otrzymała w ostatnich czasach z Ameryki skargi na pewną kobietę, która czternastu młodych Amerykanów oszukała na przeszło dziesięć tysięcy franków. Przed kilku miesiącami pojawił się w paryskich i amerykańskich dziennikach anons tej treści: „Młoda, piękna Węgierka, sierota bez majątku, dobrze wychowana i nadzwyczaj gospodarna, pragnęłaby wyjść za mąż do Ameryki. Jest ona towarzyszką u starej chorowitej damy w Paryżu. Listy należy przesyłać do Paryża pod adresem i t. d.“ Wkrótce otrzymała kobieta ta mnóstwo listów z całej Ameryki, gdzie prawdopodobnie brak kobiet uczuć się daje. Pomysłowa Węgierka wybrała sobie czternastu kandydatów, zamieszkałych w Kalifornji, każdemu z nich posłała fotografję, ale nie swoję, tylko jakiejś nadzwyczajnej piękności i ze wszystkiemi czternastoma rozpoczęła regularną korespondencję. Po kilkakrotnej wymianie listów przyrzekła każdemu z nich pójść za mąż za niego, ale ze względu, że jest biedną sierotą, prosiła, aby jej przysłał pieniądze na podróż do Ameryki. Zgodzono się na to, że ślub odbędzie się w Nowym Yorku; panna młoda przyjedzie tam z Paryża — a panowie młodzi z Kalifornji, wezmą ślub i pojadą do domu. Wszystkich szesnastu konkurentów przysłało pieniądze na drogę, i sprytna Węgierka przyszła w ten sposób w posiadanie dziesięciu tysięcy franków. Mając te pieniądze — napisała jeszcze czternaście listów, w których każdemu z ubiegających się o jej rękę doniosła, że tego a tego dnia wsiada na okręt, poczem ulotniła się z Paryża. Czternastu konkurentów zjechało się w Nowym Yorku i z fotografjami w ręku przeglądało podróżnych każdego statku przybyłego z Europy, lecz oczekiwanej znaleść nie mogło.

Po tych fotografjach poznali się wzajemnie i przyszli w końcu do przekonania, że padli ofiarą oszustwa.

Hałaśliwe wyścigi odbyły się niedawno w Colombes pod Paryżem. Publiczności zeszło się na nie bardzo wiele, aby zagrać w totalizatora. W pierwszym biegu koń faworyt, na którego najwięcej stawiano, upadł przy pierwszej przeszkodzie, z czego publiczność bardzo była niezadowolniona. Niezadowolnienie to wzmogło się, gdy do drugiego biegu z czternastu zgłoszonych koni tylko jeden stanął, a więc na totalizatora nie można było stawiać. Poczęto głośno szemrać. Nadchodzi bieg trzeci, z siedmiu zgłoszonych koni znów tylko jeden staje u startu. Wtedy publiczność przez barjery wypadła na tor i krzycząc „odprowadzić konia do stajni“ — zmusiła dżokieja do ustąpienia. Bieg czwarty — znów tylko jeden koń. Oburzenia publiczności nic już powstrzymać nie mogło — rzucono się na trybuny, do kasy totalizatora, i wołano „złodzieje, oddajcie nam pieniądze“. Żandarmi i policja nic poradzić nie mogli — restauratorowi zjadły i wypiły tłumy wszystkie jego zapasy — oczywiście nic nie zapłaciwszy. Nareszcie jakiś żartrowniś znaczy na tablicy, że w biegu piątym weźmie udział 10 koni, drugi nadbiega i dodaje jeszcze 15 numerów tak, że 25 koni biegać ma. Spostrzeżono, że to żart i śmiech pusty zastąpił miejsce wykrzyków złości. Oczywiście, że o odbyciu dalszych wyścigów mowy nawet nie było.

Teatr. Dziś, w sobotę, przedstawienie z wyższej magji znanego prestidigitatora, p. St. Romana. — Jutro, w niedzielę, ostatnie przedstawienie p. St. Romana.

Rozmaitości.

— **Poślubieni bezwiednie.** Do pewnego kościoła prowincjonalnego w Anglji — po ogłoszeniu zapowiedzi — przybyła młoda para; zamiast jednak przystąpić do ołtarza, prosiła księdza, żeby chwilkę poczekał. Zgodził się on na odłożenie ceremonji o godzinę, sądząc zapewne, że państwo młodzi oczekują przybycia jakiego krewnego.

Inny wszelako był powód zwłoki. Brat narzeczonego przyprowadził oblubienicę, ale owa niezbędna przy zaślubinach osoba, pan młody, jakoś się nie jawił. Cóż było robić? Nie chcąc — jak to objaśniał w następstwie — wracać z niczem do domu po odbyciu długiej drogi, brat oblubieńca wpadł na oryginalny pomysł, który uzyskał aprobatę oblubienicy.— Po godzinie daremnego czekania, w całej naiwności ducha przysiągł jej w imieniu brata miłość i wiarę małżeńską.

Wielkie było zdziwienie obojga, gdy się dowiedzieli niebawem, że podobne kompromisy nie są tak niewinne, jak przypuszczali. — Wieść ta nie mówi, jak się bracia pogodzili.

— **Bryjantowa śpiewaczka.** W jednym z teatrów w Nowym Jorku popisuje się obecnie śpiewaczka, która nie tylko złoto i srebro ma w krtani, ale także i brylanty w zębach. Że przedstawiciele sztuki amerykańscy, rozumieją się na reklamie, o tem powszechnie wiadomo, to też stoimy znowu wobec reklamy, która bodaj czy w modę się nie przerodzi.

Śpiewaczka, o której mowa, znalazła się w niebezpieczeństwie utraty jednego z przednich zębów, udała się przeto do dentysty, gdzie jej zęba zaplombowano złotem. Wśród operacji dentysta żartem zaproponował oprawienie w złoto plomby drobnego brylantu, który — jak twierdził — oświetlony podczas przedstawienia światłem parapetowem z dołu, czarodziejskie mógł wywoływać wrażenie. Myśl ta podobała się śpiewaczce niezmiernie; dentysta wprawił jej tedy brylant, no i sprawdziły się przepowiednie. Podczas śpiewu snopy światła biegły z ust artystki. Powodzeniem zachęcona śpiewaczka zamierza podobno wszystkie zęby ubrać brylantami.

Wieża wież... Konstruktor paryskiej wieży wystawowej zawrócił głowy nie tylko fabrykantów wyrobów galanteryjnych, ale i inżynierów amerykańskich...

— Zbudowałeś wieżę, mającą 300 metrów wysokości, my wystawimy dwa razy wyższą — mówią oni i tworzą projekty jeden od drugiego fantastyczniejsze. Posiadać wieża ta będzie wysokości 1500 stóp, czyli przewyższy dzieło Eiffla o ogromną cyfrę 516 stóp! Przestrzeń gruntu objętego podstawą mieć ma średnicy stóp 433, prowadzić zaś do niej będzie cztery wejścia główne, każde o 86 stopach szerokości. Na pierwszem piętrze projektowanych jest ośm elewatorów, z których każdy pomieści osób 50, podnosić się zaś winny z szybkością 250 stóp na minutę. Piętro drugie zawierać będzie elewatorów cztery, każdy z szybkością 200 stóp na minutę, zaś wierzchołek wieży zaopatrzony być winien w dwa elewatory.

Na szczycie wznosić się będzie olbrzymia kopuła, mająca 230 stóp średnicy, tak na wysokość, jako również i na szerokość. Globus na kopule będzie mieć średnicy 30 stóp i oświetlony zostanie 16 tak potężnemi latarniami elektrycznemi, iż staną się one widzialne z odległości mil trzydziestu.

Całkowita wieża zbudowana być ma wyłącznie ze stali, zaś koszt budowy wyniesie około trzy miljony dolarów.

— **Nowa operacja.** Na ostatniem posiedzeniu francuskiej Akademji umiejętności słynny chirurg, prof. Verneuil, zdawał sprawę z niezwykłej operacji, podjętej celem wyleczenia człowieka małogłowego (mikrocefalos). W skutek nadzwyczajnej małości głowy u takich ludzi, mózg nie może rozwinąć się należycie, dla tego i rozwój umysłowy u nich jest bardzo mały. Wychodząc z teoretycznego przypuszczenia, że przyczyną słabego rozwoju intelektualnego jest zbytnia wązkość czaszki, prof. Lannelongue wykonał niezwykłą operację u czteroletniej dziewczyny. Miała ona nadzwyczaj małą głowę, w skutek czego była tak słabo rozwiniętą, że chodzić o własnej sile, ani nawet ludzi poznawać nie mogła. Prof. Lannelongue wyciął więc jej kawał czaszki górnej. Prof. Verneuil oświadczył, że operacja udała się szczęśliwie. Wykonano ją w dniu 9 maja, a już około połowy czerwca nastąpiła zupełna zmiana w zdolnościach umysłowych owej dziewczyny. Mogła już chodzić i poznawała ludzi.

Ta „kraniotomia“ wywołała w gronie lekarzy paryskich wielkie wrażenie.

— **Adwokaci w Chinach.** Chińczycy nie posiadają wcale prawa cywilnego i zdaniem ich, adwokat nie jest człowiekiem użytecznym. Napróżnobyś usiłował przekonać nawet najbardziej inteligentnego Chińczyka, iż pomiędzy adwokatami europejskimi są bardzo uczciwi i poważni. Chińczykowi zdaje się, że każdy adwokat europejski należy do tej warstwy ludzi, których oni zowią „Taiszus“, a których znaleść można w każdem mieście chińskiem. Ludzie ci są zawsze gotowi za małe wynagrodzenie podjąć się prowadzenia każdego procesu. Do pomocy ich uciekają się najczęściej ludzie ubodzy i ciemni. Przed sądem oskarżony i oskarżyciel sami bronią swej sprawy, zaś urzędnik kieruje tylko przesłuchaniem obu stron.

Mówimy oskarżony i oskarżyciel, ponieważ sądy chińskie załatwiają tylko sprawy karne i spory cywilne, a nawet w sprawach handlowych rozstrzyga prawie zawsze sąd polubowny, od którego nie ma apelacji.

Że adwokaci chińscy mają u sędziów tamtejszych gorszą opinję, niż nawet nasi adwokaci pokątni, dowodzi tego następujący ustęp „Świętego Edyktu“, odnoszący się do nich:

„Jest klasa próżniaków i włóczęgów, którzy sądzą, że są mistrzami stylu dla tego, że umieją napisać petycję albo skargę. Oni to zawierają stosunki z pisarzami i woźnymi, aby ludowi pieniądze z kieszeni wydzierać. Jeżeli proces pójdzie przed sąd, oni ciągną z tego dochody; załatwi go sąd polubowny, to i wtedy otrzymają swój udział; jeżeli przegrają obie strony, oni dochodu swego nie tracą; jeżeli przegra ich klient i robi im z tego powodu wymówki, tłómaczą się: sprawa ta nic nas nie obchodzi itd.“

Mimo to klasa owych adwokatów utrzymuje się po dziś dzień. Rząd miejscowy cierpi ich, ponieważ jest mu z tem wygodnie, że są ludzie, obeznani z biegiem spraw i regulaminem sądowym, w skutek czego sędzia otrzymuje potrzebne w procesie dokumenta w należytej formie. Ponieważ zaś każdy mandaryn, obejmując urząd, egzaminuje ludzi, którzy w urzędzie jego chcą pełnić funkcję adwokata, przeto „Taiszusowie“ zażywają powagi niejako figur urzędowych, chociaż rząd ich nie uznaje.

Adwokat taki, złożywszy egzamin, otrzymuje od sędziego coś w rodzaju pieczątki drewnianej, którą musi oddać przy każdej zmianie sędziego. Najczęściej nowy sędzia oddaje pieczątki tym samym, którzy mieli je dawniej, dzieje się to jednak nie zawsze i dla tego stanowisko to nie jest pewnem. „Taiszu“ nakleja na drzwiach swego domu wielką kartę czerwoną, zawierającą jego nazwisko, tudzież adres sądu, w którym ma on prawo stawać w roli adwokata.

Cała czynność takiego adwokata polega właściwie jedynie na zręcznem napisaniu skargi lub obrony klienta; tak skargę, jak i obronę, musi klient podać „Taiszowi“ piśmiennie, zaś „Taiszu“ dokument ten zachowuje na dowód, że w skardze lub obronie, jaką sam napisał, niczego nie dodał, ani ujął. Powiadają jednakże, że adwokaci chińscy, przekonawszy się, że sprawa klienta nie jest pewną, w podaniach do sądu wypisują rzeczy kłamliwe, ale jeżeli oszustwo takie wyjdzie na jaw, mandaryn odbiera im prawo adwokatury.

Dochody „Taiszusa“ składają się z należności, jaką klienci muszą płacić mu za napisanie prośby, tudzież za przyłożenie pieczęci na dokumentach, napisanych przez inne osoby.

Adwokat oddaje papiery klienta także osobiście sędziemu. Często też daje on urzędnikom sądowskim „łapówki“, dla lepszego poparcia sprawy swego klienta.

Część ekonomiczna.

§ **Zaprowadzenie taryfy strefowej** na kolejach państwowych zmusiło koleje prywatne do zastanowienia się nad koniecznością obniżenia swoich taryf osobowych. Dotąd nie widzimy jednak praktycznych skutków, gdyż dotąd ani jedna z kolei bliżej Galicję obchodzących nie zrobiła kroku do zreformowania taryfy osobowej, a chociaż przynagla je do tego ministerstwo handlu, wszystkie zarządy tych kolei, które stoją po za nawiasem konkurencji, uparcie stoją przy dotychczasowych wysokich taryfach. Wyłom w tem upornem postępowaniu uczyniła obecnie kolej Południowa, ogłosiła bowiem, iż z dniem 1 września b. r. zaprowadza zniżoną progresywnie w stosunku do długości przejechanej drogi taryfą osobową.

Dotąd przy pociągach osobowych pobierano na tej kolei od osoby i kilometra:

w I klasie	w II klasie	w III klasie
centów		
5 46	4·10	2 73

obecnie wynosić będzie opłata od osoby i kilometra:

w odległości kilom.	I	II	III
1—300	4·75	3 56	2·27 ct.
301—450	3 80	2 85	1 90 „
450 i wyżej	2 70	2 00	1 35 „

Taryfa ta będzie obliczaną tak, iż jadący np. 600 kilometrów w III klasie, zapłaci za 300 kilometrów po 2 27 ct., za 150 po 1 90 za 150 po 1 35 ct.

§ **Warsztaty kowalskie** w Sułkowicach zwiedzał w tych dniach delegat inżynier p. F. Majer w towarzystwie starosty z Myślenic p. Bruchnalskiego, dyrektora szkoły Ślusarskiej z Świątnik i ich go ś.i. Pan Majer umyślnie został wysłany z Wiednia przez ministra handlu i przemysłu, aby ostatecznie zbadał, jakich motorów i siły potrzeba do urządzenia w Sułkowicach szkoły przemysłowej wyrobów żelaznych. Jak towarzystwo kowali pomyślnie i szybko się rozwija, najwymowniej o tem świadczą cyfry z obrotów rocznych, które tu przytaczamy: Rok I (1887) miał 26 695 94. II (1888) 71 113·62, III (1889) 104 352 46 zł. obrotu, z czego pokazuje się, że kapitał połączony z pracą tak samo u nas w kraju, jak i za granicą da się dobrze oprocentować i ludzi potrzebujących pracy i zarobku zająć.

§ **Handel drzewem galicyjskiem** do Lewantu via Odessa wzmógł się znacznie w ostatnich czasach. Przeważnie dotyczy on budulca, który bywa spławiany Dniestrem, a następnie przewożony kolejami południowo-zachodniemi do Odessy. Poprzednio przywożono z Galicji zaledwie 300—400 wagonów drzewa, obecnie zaś dostawa do hodzi do 5.000 wagonów, co stanowi około 3 miljonów pudów. Budulec galicyjski w Odessie nie ma zbytu, gdyż ceny jego są o 20 do 25 procent wyższe od miejscowych, w znacznej zaś ilości wysyłany bywa do Egiptu i tylko 15 procent całego transportu odchodzi do Batumu, gdzie deski galicyjskie, lepiej obrobione i przeważnie małych rozmiarów, mają chętny pokup, pomimo cen stosunkowo wysokich.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 25 lipca.

Co do zbiorów tegorocznych u nas nastąpiło pewne rozczarowanie, gdyż zarówno pod względem ilości jak i jakości ziarna rezultat zbiorów gorzej się przedstawia jak się spodziewano przed żniwami. Z tego powodu właściciele zboża trzymają się z cenami, a z drugiej strony między kupującymi zrobił się większy ruch i dla tego przy mało zmienionych cenach odbyt był dzisiaj wcale łatwy. Większa część dowozów nadchodzi z Węgier, ponieważ pszenica tamtejsza jest głównie przedmiotem obrotów, obok starej naszej pszenicy, którą także chętnie kupują. Żyto tutejsze wcale dobrze się przedstawia, lecz dotąd mało go nadchodzi. Jęczmień nowy jeszcze się nie pojawia, a stare rosyjskie pośledmie jęczmiona napotykają odbyt bardzo trudny. Owsa dowieziono parę drobnych partyj.

Płacono za pszenicę białą od 8·40 do 8.75; za czerwoną od 8·25 do 8·60; za żółtą od 8·25 do 8·60; za żyto od 7.— do 7·25; za jęczmień browarny od 0·00 do 0·—; na paszę od 5·25 do 5·75; za owies od 8·— do 8·25; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 24 lipca.

(*Z*) Zastój, który od tygodnia panuje na naszej i wszystkich giełdach Europy, nie ustąpił i dzisiaj, owszem wzmógł się znacznie a tendencja zniżkowa z wczoraj utrzymywała się dziś stale. W skutek tego obok nieznacznego ruchu i podwyżki w efektach przemysłowych z innych pól spekulacji nie mamy do zanotowania ani znaczniejszych obrotów ani silniejszych zmian kursów, a jedynym faktem godnym do zarejestrowania jest ten, iż londyński kurs srebra, doszedłszy do 50 pensów za uncję, poczyna się ustalać i to ustalenie się kursowej wartości srebra odejmuje spekulacji ochotę do gry zwyżkowej w rosyjskich notach a do gry kontrminowej w walutach.

Ubył więc ostatni czynnik, który dodawał animuszu w ostatnich czasach, a wraz z zanikiem nadziei na znaczne i bezzwłoczne podwyższenie się wartości srebra jeszcze silniejsza martwota zapanowała na naszym targu.

Ostatecznie dziś notowano.

Kredyty austrjackie 304 —. węgierskie 349 75 Anglobanki 155 50 Uniony 238 25 Bankvereiny 119 50 Landerbanki 228 —. Ludwiki 201 75, Czerniowieckie 229 50 Renta papierowa 88 45, srebrna 89·55 austrjacka złota 109 — papierowa 101 15 węgierska złota 102 20 papierowa 100 15. Ruble 1·37½.

Telegramy „Przeglądu“

Raciborz 26 lipca (pryw.) Przy kopaniu studni natrafiono na tutejszym cmentarzu żydowskim w głębokości 25 sążni na pokłady węgla brunatnego.

Bruksela 26 lipca (pryw.) Profesor Philippsohn, izraelita, został wybrany rektorem tutejszego uniwersytetu — katolickiego!

Koburg 26 lipca. Książę Ferdynand przybył tu dzisiaj.

Konstantynopol 26 lipca. *Agence Const.* donosi, iż Rosja w sprawie mianowania biskupów bułgarskich, nie wręczała Porcie żadnej noty, lecz że wszystkie kroki jakie przedsięwzięła, ograniczyły się na tem, iż pierwszy dragoman rosyjskiej ambasady Iwanów udzielił wielkiemu wezyrowi treści depeszy pisanej przez Giersa.

W depeszy tej zaznaczył on, iż przez udzielenie baratów biskupom bułgarskim, rząd turecki wzmocnił nieuznany dotąd rząd bułgarski, a przez to zranił uczucia rosyjskie.

Przeciw takiemu postępowaniu Rosja zaprotestować musi. Patryarcha konstantynopolitański prosił wczoraj sułtana o audjencję, a nie otrzymawszy jej, pozostawił swój memorjał, w którym ponowił swe zarzuty, a względnie życzenia, aby bułgarskich biskupów nazywano biskupami schyzmatyckimi, i aby kler bułgarski osobne nosił odznaki.

Wiedeń 26 lipca. *Pol. Corr* donosi z autentycznego źródła z Belgradu: Z powodu wywołanych przez Serbję i Grecję przedstawień patrjarchy ekumenicznego i synodu zgodził się sułtan na odroczenie na pewien czas nominacji biskupów bułgarskich w Macedonji.

Belgrad 26 lipca. W dzienniku *Videlo* pojawił się artykuł prawdopodobnie pióra Garaszanina. W artykule tym wyłuszczone są powody, dla których stronnictwo postępowe rozpoczęło swą akcję. Stronnictwo postępowe, wedle tego artykułu, nie dąży wcale do władzy, ambicja jego jest daleko skromniejszą, bo pragnie ono tylko, aby na ziemi serbskiej Serbowie mogli bronić interesów serbskich.

Londyn 26 lipca. Izba przyjęła 209 głosami przeciw 61 w drugiem czytaniu bil o odstąpieniu Helgolandu.

Bergen 26 lipca. Niemieckie okręty: „Hohenzollern“, „Irene“, „Jagd“ zawinęły tu dziś do portu. Cesarz udał się wczoraj na ląd w celu zakupienia futer i złotych ozdób. W dalszą podróż puścił się dziś w południe

Ostenda 26 lipca. Czynią tu ogromne przygotowania na przyjęcie cesarza niemieckiego.

Serajewo 26 lipca. Kallay oświadczył radzie miejskiej, iż nie zgadza się na to, aby mu pomnik stawiano, bo jest to dla niego dostateczną nagrodą, jeśli lud uznaje, że rząd ma tylko jego dobro na oku, i jeżeli popiera rząd w jego usiłowaniach.

Gastein 26 lipca. Cesarzowa i arcyksiężniczka Marja Walerja odjechały dziś do Ischlu.

Londyn 26 lipca. Wedle doniesień z Newcastle właściciele okrętów z powodu zapowiedzianej zmowy marynarzy angielskich, najmują zagranicznych majtków w portach północnych i to po cenach często znacznie niższych.

W izbie niższej toczyła się dalej rozprawa nad bilem o ustąpieniu Helgolandu. Admirał Mayne i aterlej Jones oświadczyli się za tym układem, Leigntohn zaś oświadczył, iż dotąd nie będzie on mógł głosować za billem, dokąd go rząd nie upewni, że dotknięta tym billem ludność Afryki z układu zamiany jest zadowolnioną.

Bruksela 26 lipca. Izba przyjęła 95 głosami przeciw jednemu głosowi konwencję między Belgją a państwem Kongo. Beernaert oświadczył, że Francja nie wniosła żadnych zarzutów przeciw tej konwencji, pragnie bowiem być równie dobrą sąsiadką Belgji w Afryce, jaką jest dla niej w Europie.

Konstantynopol 26 lipca. Ambasador rosyjski wręczył Porcie notę, w której oświadcza, iż ustępstwa jakie Porta poczyniła Bułgarji w sprawie biskupów, poniżają sułtana, bo żądania bułgarskie były tylko zręcznym manewrem, dążącym do wzmocnienia tronu księcia Ferdynanda. W końcu zaznacza nota, iż to ustępstwo Porty może pociągnąć za sobą bardzo poważne skutki.

Sofja 26 lipca. Wszędzie rozsiewane pogłoski o straceniu oficerów, podoficerów i żołnierzy w Sofji, Plewnie i Wracy, są całkiem bezpodstawne.

Oczekują tu powrotu ks. Ferdynanda w ciągu 14 dni.

Lizbona 26 lipca. Izba wyższa uchwaliła podwyższyć wszystkie podatki o 6 pr. z wyjątkiem podatku od kuponów obligacji długu publicznego i z wyjątkiem podatku dochodowego.

Paryż 25 lipca. Poselstwo chilijskie donosi o przywróceniu spokoju i porządku między robotnikami w kopalniach saletry.

Valparaiso 25 lipca. Przytłumiono już tu rozruchy bastujących. Komunikacja odbywa się bez przerwy.

Rzym 26 lipca. Papież przyjął dziś na audjencji posła niemieckiego, udającego się na urlop.

Dziennik urzędowy ogłasza nadanie przez ministra marynarki księciu czarnogórskiemu złotego medalu pamiątkowego za pomoc, jaką udzielił on dwom barkom włoskim koło Antiwari.

Paryż 26 lipca. *Siècle* oświadcza, iż pewnem jest, że parlament wysadzi z łona swego komisję, która zajmie się zbadaniem stanu floty i nadużyć w administracji marynarki.

Ambasador rosyjski był na manewrach floty francuskiej w zatoce cherbourskiej.

Nowy Jork 26 lipca. Wojska Gwatemali walczyły wczoraj dzielnie pod Coatepegua i Chiago przeciw wojskom sansalwadorskim, obie strony poniosły ogromne straty. Obiega pogłoska, iż wojsko gwatemalskie wypędziły wczoraj wojska sansalwadorskie z Gwatemali.

Wiedeń 26 lipca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 lipca b. r. stan obiegu banknotów 394,463.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15-o lipca b. r. o 5,651.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,148.000, zwiększył się przeto o 128.000, portfel zawierał 142,065.000, zmniejszył się przeto o 1,574.000; lombard zawierał 19,857.000, przeto zmniejszył się o 2,693.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 53,522.000 zł. i zwiększyła się o 5,573.000 zł.

Nadesłane.

Trzynasty wykaz składek na fundację stypendyjną imienia Henryka Strzeleckiego. Na fundację rzeczoną złożyli dalej:

Przez pośrednictwo p. Wisłockiego St. Eugen Kazimierz Zbyszewski zł. 3, Lubojemski Jan 2, Kleczkowski Juljan, Bestecki Jan i Nowakowski Romuald po 1, Wisłocki St. Eugenjusz 2.

Przez pośrednictwo p. Ernesta Fuchsa, Matuschek Ferdynand zł. 2, Wokoun Alojzy 1, Fuchs Ernest 2.

Ze sprzedaży 2 egz. „Opis lasów m. Lwowa“ 1. Ze zrealizowanych kuponów 5pct. listów zast. Tow. kred. ziemskiego im. art 52 50. Ze zrealizowanych kuponów 4½pct. listów zast. Banku kraj. im. wart. 2500 zł. za I. półr. rb. 56·25. Razem zł. 124·75. Poprzednio wykazano 4901·42. Ogółem wpłynęło do 1 bm. zł. 5026·17.

Z zbożowych targów

25 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.—-7.75	7.—-7.75	7.—-8.—	8.—-8.25
Żyto	6—-6.50	6.—-6.50	6—6.50	6.70-7.—
Jęczmień	6.—-7.50	6.—-7.50	5.—-7.50	6.50—7.75
Owies	7.—-7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6—12.—	6.—10.—	6.—10.50	6.—11.—
Wyka	6.—7.—	7.50—9.—	8.—9.	8.—9.50
Rzepak	10 10.60	10.—10.50	10 10.30	10.25 11.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Koniczyna czer.	32—45.—	30.—45	28.—40.—	32. 45.—
Koniczyna biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	9.75 10.25	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 lipca godz 1. min. 50.

Akcje kredyt.	303.75	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	96 10	Wiedeńskie losy kom.	146 75
Kredyty węg	350 -	Akcje tyton.	120 75
Anglobanki	15 .20	Gal obl indem	104 50
Uniony	237.75	Elbethale	230 75
Ludwiki	202 50	Landerbanki	227.90
Nordbany	277 50	Renta zł węg	102·10
Lombardy	136 75	Bankvereiny	119 80
Losy tureckie	36.10	Renta węg pap	100 05
Staatsbahny	235 75	Ruble	1 6 50
Czerniowieckie	229 75		

Usposobienie słabo.

Lwów. Z Izby handlowej 26 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a	201 —	204 —
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a	228 50	230 50
Banku hip. . galic 200 zł. w. a	295 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hi ot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 -
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw	58 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½%	49 50	52 50
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	27 -	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.38	5.46
Dukat cesarski	5 48	5.56
Napoleondor	9 18	9 26
Półimperjał rosyjski	9.50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1. 5½	1 37½
100 marek niemieckich	56 50	57.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·16
Z Podwołoczysk	2·20	7·50		5·16
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·55
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza Ławocznego, Strózego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	[illegible]			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wt[illegible] piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·2[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		1·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2·23
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

42)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Myśl ta straszna, wydała się jednak tak prawdziwą Magdalenie, że dreszcz nerwowy wstrząsnął jej postacią.

— Czy potrafiłaś jednak odkryć cokolwiek? — pytała po chwili. — Doktor bowiem zdaje się dobrze strzedz swoich tajemnic.

— Doszłam tego tylko, iż kochał się już we mnie, będąc w Templemore. Drugi ważny szczegół wkrótce u niego wyłudzę.

— Jaki szczegół?

— Nazwisko składu, w którym nabywa materjały apteczne.

— Po co? — podjęła Magalena żywo. — Czyż wskazówka ta mogłaby stać ci się użyteczną?

— Rzecz prosta. Mieszkając w Maldon Saint Mary, zaopatrywał apteczkę swą u Marka Barnays w Wellborough; akonit jednak mógł kupić gdzie indziej. U kogo dziś bierze lekarstwa, nie mogę dociec w żaden sposób.

— A jeżeli nabywa je dotąd u Marka Barnays'a, cóż przyjdzie ci z tego?

Zadając pytanie to, Magdalena zimne poczuła dreszcze. Vilna pomyślała chwilkę, a podniósłszy oczy, zadecydowała stanowczo:

— Gdyby brał je od Marka Barnays, droga jasno rysowałaby się przedemną.

Drgnięcie Magdaleny i późniejsze głębokie jej milczenie zwróciły wreszcie uwagę Vilny.

— Co tobie? Co ci jest, Maggie? — pytała łagodnie. — Może cię czem dotknęłam, powiedz najdroższa.

Szczera jak zwykle, opowiedziała bez wahania przyczynę swego z domu wyjazdu.

— Nigdy mu nie dowierzałam — kończyła — miał dla mnie zawsze coś ponurego i fałszywego zarazem. Dziś, dziwię się nawet, że mógł w ogóle zwrócić mą uwagę.

— Cieszę się, żeś nie oddała serca człowiekowi, który go nie może być godnym — pocieszała miss Lascelles. — Czy ty go znałaś w Afryce jeszcze?

— Tak, ale bardzo mało. Przychodził do nas niekiedy, z interesem tylko. Ja byłam ówcześnie, jeżeli pamiętasz, w oddziale doktora Gray'a.

— Tak, tego, który został zabitym.

— Lub uwięzionym; ciała jego bowiem nie znaleziono między poległymi — objaśniła Magdalena.

— Nie wiedziałam o tem.

— Czyżby nie zrobił na tobie głębszego wrażenia — pytała Maggie z uśmiechem.

— A to z jakiej racji? — podjęła Vilna zdziwiona. — Nie pamiętam go wcale, nie wiem nawet, czym go widziała kiedykolwiek?

— Jakto, więc nie odgadłaś, nie domyśliłaś się...

— Co miałam odgadnąć?

— Że doktor Gray szalał za tobą.

Miss Lascelles na równe zerwała się nogi. Lica jej śmiertelna nagle pokryła bladość, źrenice rozszerzone dziwnym błysnęły ogniem.

— Madziu — zawołała, chwytając rękę towarzyszki — zkąd wiesz coś podobnego? Kto ci to powiedział?

Miss Westlake podniosła się również, patrząc z przestrachem, z obawą nieledwie, w zburzone rysy Vilny. Mniej bystra inteligencja jej nie zdołała pojąć odrazu łączności wypadków, którą tamta w lot pochwyciła.

Vilna powtórzyła tymczasem łagodniej swe pytanie:

— Powiedz mi wszystko, co wiesz o doktorze Gray — mówiła — a ja ci później rzecz całą wytłómaczę. Zkąd przyszło ci na myśl, że on się we mnie kochał?

Posadziła napowrót Magdalenę w fotelu, i niecierpliwa, stała obok, chcąc każde słowo prędzej posłyszeć.

— Ależ miłość ta nie była dla nikogo tajemnicą — objaśniła miss Westlake. — Rozprawiano o niej dokoła; chodził niby błędny, wynajdując sobie ciągle interesa do waszego oddziału. Pamiętam, jak raz odprawił mię i, dowodząc, iż potrzebuje do pomocy wyjątkowo wprawnej ręki, posłał po ciebie. Boże Święty! nie spojrzałaś nawet na niego, a człowiek ten pożerał cię oczyma. Stojąc obok, wspomniałam, że z zaparciem się pielęgnujesz pułkownika Castelnaua; przyrząd, trzymany w ręku doktora, prysnął na dwoje, a zęby jego wargę do krwi przygryzły równocześnie. Widziałam, iż zazdrość szarpnęła nim gwałtownie. Ależ ten człowiek, mówiąc do ciebie, zmieniał się cały; wszyscyśmy jawnie to zauważyli.

Wysłuchawszy jej z uwagą, Vilna zapytała spokojnie:

— Czy tybyś poznała doktora Gray'a, Magdaleno?

— Bezwątpienia, jeżeli tylko żyje.

— A gdybyś go ujrzała w przebraniu?

— Co za myśl, siostro Vilno. Przecież umarł od dawna.

— Pytanie jest dziwnem, nie przeczę; odpowiedz mi jednak szczerze.

— Nie wiem, moja droga. Znałam go zbyt mało, nie odznaczał się zaś tak wybitną powierzchownością, aby jej przebranie ukryć nie mogło.

— Czy wiesz co więcej o nim?

— Prawie nic. Słyszałam tylko, iż kolegowali w szkołach, czy uniwersytecie, z Barnays'em. Podczas jednak, gdy Marek nie zaszedł daleko, doktor Gray, jako dzielna głowa, na doskonałego wykierował się lekarza.

— Ach, więc łączyła go dawna przyjaźń z Barnays'em — podjęła Vilna. — Powiedz mi Madziu, czy lubiłaś doktora?

— Ceniłam go na równi ze wszystkimi.

— I jak powiadasz, zaginął, tylko zaginął, ciała jego bowiem nie znaleziono nigdy?

(C. d. n.)

L. 38162/90
IV

OGŁOSZENIE.

1088 1—3

Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że **tegoroczne ćwiczenia główne obrony krajowej** odbędą się według rozporządzenia c. k. Władz wojskowych **po żniwach** i będą trwały przy pułkach piechoty obrony krajowej przez 4 tygodnie, zaś przy kawalerzyckich pułkach obrony krajowej przez dni 30.

Do wspomnionych ćwiczeń będą powołani:

a) **przy pułkach piechoty obrony krajowej** przedewszystkiem zaasenterowani bezpośrednio do obrony krajowej a jeźliby ci do pokrycia przepisanego stanu (po 500 ludzi do każdego bataljonu) nie wystarczyli, także przydzieleni — po odbytej służbie w rezerwie — do obrony krajowej,

b) **przy pułkach konnicy obrony krajowej** w pierwszej linji zaasenterowani w r. 1879 a tylko na wypadek niezbędnej konieczności także ci z dawniejszych lat, którzy dotąd służby przy obronie krajowej nie odbywali.

Na czas ćwiczeń obrony krajowej zarządzonym zostanie w miarę potrzeby odbiór koni rządowych od prywatnych hodowców. a z koni wydanych w marcu r. b. wyłącznie tylko do landwerzyckiego pułku dragonów Nr. 3 i do pułku ułanów Nr. 1 i 2, o ile do uzupełnienia przepisanego stanu okaże się niezbędnem

Konsystujące we Lwowie bataljony obrony krajowej Nr. 63, 64, 6?, nie wezmą udziału w tegorocznych manewrach armji stałej.

W końcu zawiadamia Magistrat, że w czasie ćwiczeń głównych obrony krajowej będą urządzone sześciotygodniowe względnie dłuższe **kursa praktyczne** dla tych należących do stanu cywilnego, którzy mają być desygnowani jako oficerowie przy pospolitem ruszeniu; na pomienione kursa mogą też uczęszczać oficerowie pozostający „w ewidencji“ obrony krajowej, a przeznaczeni do służby przy landszturmie, jakoteż osoby ze stanu cywilnego desygnowane już na oficerów pospolitego ruszenia.

Magistrat król. stol. miasta.

Lwów dnia 16 lipca 1890.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak